Miesięcznie 95 groszy
prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy.

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok IV. Niedziela, dnia 16 lutego 1936 r. Nr. 7



ZE WSPOMNIEŃ

Miałem dziewczynkę, jak senne marzenie,
Jak bajka prześliczną, cudną - by wspomnienie,
Jak wiosna wesołą, jak słońce promienną,
Jak szczęścia chwileczkę, rzadką, niecodzienną...

Miałem dziewczynkę... śnieżyste jej dłonie
Ach! nieraz oplotły z pieszczotą me skronie!
Jej usta słodyczą mię nieraz poiły
I w walce życiowej dodawały siły

A potem, cudną karmiły nadzieją,
Że znikną me troski, w nicość się rozwieją!...
Jej oczy przeczyste, jak wody kryształy,
Tak tęsknie, miłośnie na mnie wciąż patrzały.

I były wierne, jak lustra odbicie...
Miałem dziewczynkę... dziś puste me życie,
Szarością jesienną przymglone już wcześnie
I sercu tak tęskno, tak smutno ,, boleśnie...

MARJAN BIŃKOWSKI·

MARJAN BRONISŁAWSKI

7)

Szumowiny

Powieść sensacyjna na tle stosunków amerykańskich

Tak płynęły tygodnie i miesiące. Greta, jakkolwiek nie zmieniła swego postępowania względem Haneczki, przyzwyczaiła się do jej obecności w domu i nie nagabywała męża o oddanie sieroty do zakładu.

— Niechże sobie siedzi — mówiła w przystępie dobrego humoru. — Prawdę powiedziawszy, nie wiele mam z nią kłopotu, a z czasem będzie można wyręczyć się nią w niejednem. Tymczasem staraj się o służącą, bo czuję, że niedługo i ja zostanę matką. A do dwojga małych dzieci, to już chyba służąca konieczna.

— Tylko pamiętaj — odpowiadał Mike — że ma być chłopak! Wiesz jak twoi rodzice tęsknią do wnuka... Sam przyobiecałem twemu ojcu, że będzie syn, więc jakże nie dotrzymać słowa! — kończył żartobliwie. — A co do służącej, postaram się dostać taką, żeby była dobra dobra do roboty i nie wdawała się w plotki z sąsiadkami.

Jakoż poszedł do biura stręczeń służby domowej i po krótkich pertraktacjach powrócił do domu w towarzystwie starej, ogromnej murzynki, która za piętnaście dolarów miesięcznie i całkowite utrzymanie miała zająć się prowadzeniem gospodarstwa Grety i opiekę nad Haneczką, oraz mającym niebawem zjawić się pierworodkiem Hardenów.

Marja-Anna, tak bowiem nazywała się zażywa służąca, miała skórę barwy ciemnej czekolady, lat przeszło pięćdziesiąt, wzrost olbrzyma i chód tak lekki, że gdy, kołysząc się na potężnych nogach, szła przez mieszkanie, zdawało się, iż lada chwila dom się zwali.

Gdy Haneczka ujrzała pierwszy raz Marję-Annę, nieopisane przerażenie i strach ogarnęły dzieciaka. Na widok tej strasznej postaci o ciemnej i błyszczącej, jakby tłuszczem wysmarowanej twarzy, czerwonych wargach i złowrogo połyskujących białkach oczu Haneczka z krzykiem uciekła do sypialni Hardenów i schowała się pod łóżko. Nie pomogło wołanie Grety, nie pomogły groźby, — dziecko w panicznym strachu za nic wyjść nie chciało. Siedziała skulona w najdalszym kąciku i trzęsła się na całem ciele jak w febrze.

Greta zrazu niecierpliwiła się, ale wkrótce strach dziecka rozśmieszył ją i zabawił. Zamiast starać się uspokoić Haneczkę, zachowała się wręcz przeciwnie.

— Teraz zabierze cię ta czarna — mówiła śmiejąc się. — A jak nie będziesz jej posłuszną, to pogryzie cię temi wielkimi zębami, co jej tak z za warg błyszczą...

Niedługo jednak minął jej dobry humor. Kazała murzynce odsunąć łóżko i przemocą wyciągnąć Haneczkę z kryjówki. Biedne dziecko było napół umarłe ze strachu. Ale ta straszna kobieta i ogromna miała więcej serca niż różowa córka cywilizowanej rasy. Wziąwszy przerażoną Haneczkę na rękę, tak jakoś serdecznie uśmiechnęła się do dziecka, tak czule spojrzała na nią czarnemi oczyma, że drżąca dziewczynka mimowoli przytuliła się do potężnej piersi Marji-Anny.

— Nie bój się, złotko — mówiła murzynka łagodnie, gładząc jasne włosy Haneczki, — Marja-Anna skórę ma czarną, ale duszę białą i bardzo kocha małe, grzeczne dzieci.

Dziecko szeroko otworzyło oczy i patrząc na roześmianą twarz służącej, rzekło:

— Ale ty mnie nie pogryziesz i nie będziesz bić Haneczki, prawda?

Poczciwe oczy Marji-Anny zaszły łzami rozczarowania.

— Nie, dziecko. Już ja widzę, że okrutnie się pokochamy. A teraz chodź ze mną do kuchni, zaraz zrobię ci coś bardzo dobrego do jedzenia.

I tak w kilku chwilach z wielkiego strachu i przerażenia powstała przyjaźń. Marja-Anna tak łagodnie i słodko potrafiła przemawiać do dziecka, że Haneczka instynktowo przeczuła, że będzie w niej miała dobrą i serdeczną opiekunkę.

Od tej chwili poprawiło się ogromnie położenie dziecka. Marja-Anna zajęła się sierotą jak własną córką. Tego samego jeszcze dnia wymogła na Hardenowej kupno dziecinnego łóżeczka i odpowiedniej pościeli, a wieczorem sama ułożyła dziecko do snu i nie odeszła od łóżka, aż Haneczka zasnęła.

Greta powiedziała murzynce, że Haneczka jest córką zbrodniarza, który uciekł gdzieś na koniec świata, zabiwszy człowieka, a mąż jej z litości zajął się opuszczonem dzieckiem.

— Tak? — odpowiedziała Marja-Anna — To tembardziej muszę dbać o tego aniołka, żeby nie odczuwała braku ojca i matki.

W ten sposób Haneczka zyskała prawdziwie wierną i troskliwą opiekunkę. Rychło też przyzwyczaiła się do murzynki i dziecinną swą miłość dzieliła teraz między trzy osoby — nieobecnego ojca, Stefka i Marję-Annę.

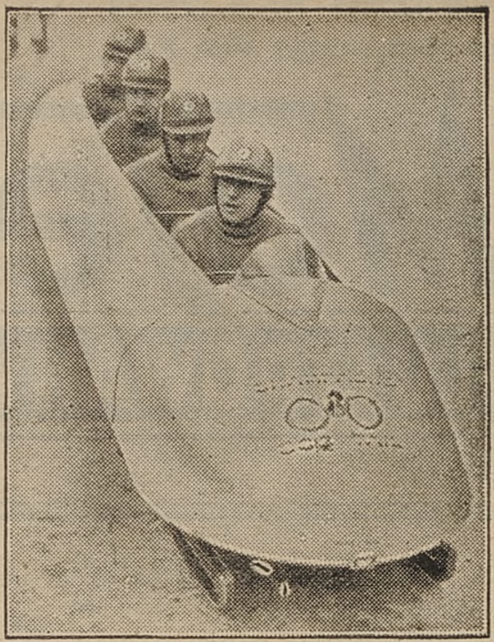
A gdy w niedługim czasie Hardenowa powiła syna, radość Haneczki nie miała granic. Ogromnie podobała się dziecku żywa krzycząca lalka, za jaką zrazu wzięła latorośl Hardenów. Teraz już nie przykrzyło się Haneczce. Czas — ten najlepszy lekarz na wszelkie smutki — zacierał powoli tęsknotę dziecka za ojcem. Codzienne widywanie Stefka i rubaszna, ale serdeczna pieczołowitość Marji-Anny, tak dodatnio wpływały na usposobienie córeczki Burskiego, że powróciła jej dawna wesołość i dziecinna swoboda. Miała z kim mówić, jeść dostawała właściwie i regularnie, sypiała wygodnie we własnem łóżeczku i mogła całemi godzinami bawić się kołysaniem małego, którego rodzice, na cześć dziadka, nazwali imieniem Fryderyka, skróconem na Fryca.

Urodzenie syna nie zmieniło Grety. Jak była tak pozostała niechętną w stosunku do Haneczki, a nawet dla własnego dziecka nie okazywała wielkiej miłości macierzyńskiej. Całe jej uczucie matki ograniczyło się do sprawiania małemu kosztownej wyprawy, wspaniałej kołyski i masy drobnych zabawek. Pozatem wcale prawie nie zajmowała się dzieckiem. Wyładniawszy po połogu, powróciła do dawnego trybu życia i znów zaczęła często wychodzić z domu na zabawy i tańce, a opiekę nad obojgiem dzieci w zupełności powierzyła służącej.

W domu opryskliwa i przykra, w towarzystwie licznych swych adoratorów i towarzyszek hulanek była żywa, miła i nad wyraz uprzejma. Stroiła się wspaniale, gdyż rozrzewniony dziadek, uradowany z wnuczka, potajemnie wetknął Grecie sporą sumkę, którą ona po swojemu obróciła na stroje i zabawy. Kręciło się też dokoła niej wielu wielbicieli, z których coraz to innego obdarzała szczególniejszemi względami, wyróżniając jednak stale Gerbera, który, jako wspólnik męża, częściej mógł się z nią widywać i najsprytniej potrafił wykorzystać popsutą, a rozkapryszoną kobietę.

Harden patrzał na to wszystko, ale udawał, że nie widzi. Brała go czasem dzika wściekłość na myśl, że Greta i Gerber mają go za tak głupiego, że nie domyśla się ich wzajemnego stosunku. Nie wybuchał jednak. Nie chciał wywoływać na nowo sprawy posagu Grety i milczał. Wiedział o częstych wycieczkach samochodowych żony z Gerberem, o wspólnych ich wyprawach na tańce do podmiejskich spelunek przydrożnych i patrzał na te eskapady przez palce. Wiedział nawet, że Greta kilka razy była w kawalerskiem mieszkaniu Gerbera i dopiero nad ranem do domu wracała z takich wycieczek, ale i na to nic nie mówił.

Obiecywał sobie tylko w duchu, że przyjdzie czas, kiedy sowicie zapłaci Gerberowi i niewiernej żonie za zdradę. Nie był zazdrosny, bo Grety, jak zresztą nikogo, nie kochał. Chodziło mu tylko o to, że ludzie poza jego plecami śmieją się z niego, że niby taki mądry i przebiegły, a własnej żony upilnować nie potrafi.



Francuska drużyna bobslejowa przybyła do Garmisch Partenkirchen z tym oto nowocześnie zbudowanym bobslejem o linjach opływowych.

Pozostawiwszy żonie zupełną swobodę, sam bawił się szeroko na swój sposób. Noce całe spędzał za domem, w klubach i kawiarniach, pił obficie, hazardowo grywał w karty i pocieszał się towarzystwem kilku bardzo bliskich przyjaciółek, dla których nie szczędził grosza na stroje i błyskotki.

Jakby wbrew przysłowiu głoszącemu, że „kradzione nie tuczy“, Hardenowi powodziło się coraz lepiej. Szynk i karciarnia przynosiły mu znaczne dochody, bezkarność zapewnił sobie nawiązaniem licznych znajomości w kołach miejskich „polítykierów“ i sprzedajnych urzędników policji, z którymi żył na stopie poufałej i przyjacielskiej, a nawet szczęście w grze w karty i ruletkę stale mu teraz dopisywało.

Jak dawniej ciągle przegrywał, aż stracił cały posag Grety, tak po okradzeniu Burskiego i Gerbera zaczęło mu się doskonale powodzić w klubach. Zawsze prawie wychodził grubo wygrany i choć ogromnie dużo wydawał na pijatyki i kochanki, co kilka dni składał do banku spore sumy na swoje konto.

We własnej karciarni nigdy nie grywał i nawet w szynku był prawie gościem. Przychodził tylko co jakiś czas do obrachunku z Gerberem, który samodzielnie prowadził cały interes, zabierał należną mu jako właścicielowi i gospodarzowi część pieniędzy i pokazywał się znów dopiero za kilka dni. Z Gretą widywał się bardzo rzadko, gdyż tak się składało, że gdy ona była w domu, on bujał po klubach lub przesiadywał u kochanek, gdy zaś on się zjawił, pani domu znajdowała się gdzieś na zabawie, albo używała przejażdżki samochodowej z którymś z przyjaciół.

W domu tych ludzi panowała atmosfera zepsucia i zgnilizny moralnej. Oboje zimni i upośledzeni od natury złemi instynktami nie odczuwali potrzeby ciepła ogniska domowego. Nawet przyjście dziecka na świat nie zacieśniło między nimi serdeczniejszych węzłów. Przeciwnie, po urodzeniu synka Greta bardziej szaleć zaczęła, a mąż jej coraz rzadszym gościem bywał w domu.

Ideałem Grety było życie w zbytkach, przepychu i wirze zabawy. Zbliżone pragnienia miał Mike Harden, z tą tylko różnicą, że marzył o zostaniu miljonerem, i wierzył, że wcześniej czy później, bez względu na drogi i środki, stanie się panem wielkiego majątku i wtedy dopiero zacznie używać życia w całej pełni i opływać we wszystko, czego zazdrościł ludziom prawdziwie bogatym.

W takiej atmosferze wychowywała się Haneczka i rosła pod opieką ograniczonej ale do gruntu uczciwej i serdecznej Marji Anny, jak przypadkowo zasiana lilja na wielkomiejskiem śmietnisku. Z każdym miesiącem stawała się piękniejsza na ciele, a czysta jej dusza nie wchłaniała panującego dokoła niej zepsucia. Oprócz Hardenów, którzy mieli zastępować sierocie rodziców, kto tylko raz zobaczył to ciche dziewczątko, bezwiednie musiał ją polubić.

Od Burskiego nie nadchodziły żadne wiadomości. Harden był pewny, że ojciec Haneczki zginął gdzieś w dalekich krajach, a widząc od czasu do czasu dziecko zdrowe i coraz ładniejsze, uważał, że należycie wywiązał się z obowiązku opiekuna. Była chwila, że chciał pozbyć się Haneczki z domu, ale po namyśle i naradzie z Gretą postanowił dziecko zatrzymać, tembardziej, że jedynak ich przywiązał się bardzo do Haneczki, która zastępowała Marję-Annę w piastowaniu małego Fryca.



W południowej Francji odbywają się corocznie tradycyjne zabawy ludowe, połączone z tańcami młodych dziewcząt w oryginalnych kostjumach.

Gdy Haneczka doszła do wieku szkolnego, Hardenowie radzi nie radzi musieli zapisać ją do szkoły. Biedne dziecko było uszczęśliwione, gdy dostało się między rówieśniczki i mogło bawić się i uczyć razem innemi dziewczątkami. Garnęła się też Haneczka do nauki z niewypowiedzianym zapałem, a że wiele miała wrodzonej inteligencji, od pierwszej klasy była najlepszą i najbardziej lubianą uczennicą. Nauczycielki zachwycały się czarującem dzieckiem, a wśród małych koleżanek taką sobie miłość zdobyła, że gdy raz, z powodu jakiejś nieznacznej dolegliwości, Marja-Anna nie puściła jej do szkoły, cała klasa zjawiła się po nauce przed domem Hardenów aby dowiedzieć się, co się stało kochanej Haneczce.

Przyjaciel jej, Stefek, dawno już porzucił zajęcie pomocnika mleczarskiego i pracował jako człowiek biurowy w redakcji wielkiego miejscowego dziennika, przyczem uczęszczał stale do szkół wieczornych i zajadle się kształcił. Marzeniem chłopaka było zostać dziennikarzem, i choć bardzo młody, przygotowywał się do tego zawodu i był pewny, że dopnie zamierzonego celu.

Choć nie wiele miał czasu, bo praca w biurach wydawnictwa zabierała mu cały dzień, a wieczory miał zajęte lekcjami, zawsze znalazł chwilkę, aby choć kilka słów zamienić z Haneczką i ucieszyć się widokiem kochanej dziewczynki. W każdą zaś niedzielę czy święto zjawiał się w mieszkaniu Hardenów, przekupywał Marję-Annę tabliczką czekolady z orzechami, którą stara murzynka nadewszystko lubiła, i spędzał kilka godzin z Haneczką, bawiąc ją opowiadaniem bajeczek własnego układu.

Haneczka kochała go całem ciepłem swego dziecinnego serduszka i podziwiała z niekłamanym zachwytem jego wielkość, mądrość i dobroć. On zaś, o osiem lat starszy od niej, więc sam jeszcze prawie dziecko, czcił ją jak coś świętego i za szczęście sobie poczytywał, gdy mógł dotknąć się jej jasnej główki. A marzenia jego z czasem kiedy ją poznał i zapowiadał matce, że Haneczka będzie jego żoną, nietylko że nie zatarły się, ale z każdym upłynionym rokiem potęgowały się w sercu chłopaka.

Jemu też zawdzięczała Haneczka, że nie zatarła się w jej pamięci postać ojca. Nie wiedział kim był Burski i dokąd poszedł, ale wystarczało mu to, powiedziała, że „tatuś jej był dobry, kochany, poszedł i nie wraca“. Mówiąc z nią o tym tatusiu, obiecywał, że jak tylko będzie starszy, pójdzie go szukać, odnajdzie i przyprowadzi do Haneczki, a wtedy nigdy już się nie rozłączą i będą zawsze razem — Haneczka, jej tatuś i Stefek i jego mamusia.

Haneczka rozkosznie się uśmiechała na tę myśl i zapewniała Stefka, że choćby przyszedł po nią jeden z tych królewiczów, o których opowiadał jej w bajkach, ona tylko jednego Stefka zawsze będzie kochać i niczyją, tylko jego Haneczką zostanie.

Lata mijały. I rozkosznego dziecka rozwijała się prześliczna dziewczyna, Stefek stanął w progu swych marzeń, zostawszy pomocnikiem redakcyjnym, a czyste uczucie w sercach ich nie wygasło. U dorastającego chłopca nie nie były już marzenia o Haneczce dziecinnem budowaniem zamków na lodzie. Myślał serjo o przyszłości, a przyszłości szczęśliwej bez Haneczki, nie wyobrażał sobie. Nie mógł jeszcze występować w roli starającego się o rękę dziewczyny, bo Haneczka była jeszcze za młoda, ale czekał pełen ufności, że skoro tylko ukochana jego dojdzie do odpowiedniego wieku, do ołtarza ją poprowadzi.

Tymczasem w domu Hardenów zaszły zmiany, które oddzieliły Stefka od Haneczki. Hardenowi trafił się kupiec na cały interes i ofiarował cenę kilkokrotnie przewyższającą wartość szynku. Nie

namyślając się długo, tembardziej, że dochody z karciarni znacznie się obniżyły, sprzedał wszystko i dołożywszy do uzyskanych pieniędzy kilkatysięcy dolarów, nabył na własność, i wspaniale urządził wykwitną karczmę, za miastem, rodzaj miejsca schadzek dla bogatych utracjuszów lubiących pijatyki, grę w karty i hulanki z kobietami.

Sprzedaży szynku i kupna karczmy dokonał tak nagle, że Haneczka dowiedziała się o przeprowadzce dopiero w dniu, kiedy mieli wyjechać na nowe miejsce, i nie miała sposobności zawiadomić Stefka. Gdy przyszła ze szkoły, rzeczy były już spakowane i gotowe do wywiezienia. Hardenowie wsiedli do samochodu, zabrali małego synka, ją i Marję-Annę bez żadnych wyjaśnień zawieźli prosto na nowe mieszkanie. Gerber został u nowego właściciela jako zarządzający szynkownią.

W podmiejskiej spelunce.

Harden wiedział co robi, nabywając karczmę przy licznie uczęszczanej drodze podmiejskiej .Sam bywał częstym gościem w tego rodzaju zakładach i z własnego doświadczenia wiedział, że ludzie przyjeżdżający zabawić się do takiej spelunki, nie liczą się z groszem, aby im tylko dostarczyć wszystkiego, czego zechcą. Pominąwszy najdroższe napoje i wyszukane przekąski i potrawy, w karczmach takich bywa usługa, składająca się z młodych i pięknych dziewcząt, których zadaniem jest przyciąganie gości i uprzyjemnianie im zabawy. Rzecz oczywista, że dziewczęta te ubierają się i zachowują wyzywająco, często nawet więcej jak wyzywająco, i są mniej lub więcej przystępne, zależnie od hojności gościa, który stara się naciągnąć na zamawianie najdroższych rzeczy, gdzie niepobierają stałego wynagrodzenia od gospodarza, tylko dostają procenty od ra chunków.

Drugim magnesem, ściągającym bogatych gości z miasta do karczmy przydrożnej, tak zwanych „Inn'ów", bywają tancerki zawodowe wybrakowane „ar tystki" kabaretowe. Obwieszone fałszywemi klejnotami, wymalowane i wypudrowane podczas swych występów „robią oko" do gości łasych na wdzięki kobiece i przyjeżdżających specjalnie w celu robienia ładnych zdobyczy wśród płci pięknej.

A gdy alkohol zaszumi w głowie takiego gościa, panna Fifi czy Mimi tak potrafi opętać oszołomionego zdobywcę serc niewieścich, że biedak chcący pozyskać jej względy i spędzić kilka chwil na uboczu z podszarzaną pięknością, rzuca pieniędzmi jak plewami i traci setki dolarów przez jedną noc.

Dla gości nielubujących się w towarzystwie rozwiozłych tancerek i dziewcząt lekkich obyczajów ,każdą prawie karczma przydrożna ma odosobnioną salę gry, gdzie lubownicy hazardu mogą spokojnie i bez obawy najścia policji ogrywać się we wszelkie znane gry w karty lub w ruletkę. Rzecz jasna, że w takich miejscach niema mowy o grze o niskie stawki. Tysiące dolarów przesuwają się co noc z rąk



Z pogrzebu króla Anglji: w kondukcie pogrzebowym postępowali najwyżsi dostojnicy i przedstawiciele państw europejskich, między innemi król Bułgarji Borys, król Danji Chrystjan, król Belgji Leopold, król Szwecji Gustaw i następca tronu włoskiego Umberto.

do rąk, a z każdego banku spora cząstka dostaje się do kieszeni właściciela spelunki.

Dochody tych właścicieli bywają olbrzymie. Wziąwszy razem ogromne zyski ze sprzedaży napojów, potraw, procenty należne gospodarzowi od gry i słone ceny, pobierane od gościa „odnajęcia" gabinetu na kilka godzin, właściciel Inn'u dobrze prosperującego w krótkim czasie naprawdę może zrobić znaczny majątek. Nie wszystkie zyski może zachować dla siebie, gdyż znaczne sumy musi poświęcać na opłacanie władz policyjnych, reprezentowanych zwykle przez szeryfów i ich pomocników, którzy nie przeszkadzają mu w prowadzeniu spelunki, ale drogo każą sobie płacić za tolerowanie bezprawia. Niemniej jednak, po odliczeniu wszelkich wydatków łącznie z łapówkami, właściciel w szybkiem tempie gromadzi stosy dolarów dla siebie.

Od chwili objęcia w posiadanie swej karczmy, Harden był pewny, że stanął na najkrótszej drodze prowadzącej do upragnionego miljona. Na powodzenie mógł liczyć, gdyż w przeciągu tych lat, które spędził w New Yorku, pozawierał mnóstwo znajomości wśród ludzi bogatych i hulaków i wiedział, że gromadnie będą zjeżdżać do niego na grę i zabawy.

Sam zaprzestał wycieczek po klubach i osobiście pilnował interesu, starając się gościom we wszystkiem dogadzać i jednać sobie coraz szerszą klientelę. Nawet wspólne ich pożycie z Gretą lepiej się ułożyło w nowem miejscu. Kupił żonie elegancki samochód, aby, jako współwłaścicielka tak poważnego przedsiębiorstwa, nie potrzebowała jeździć do miasta tramwajem lub autobusem, i tak ją tem ujął, że sama mu powiedziała, iż uważa swój dotychczasowy tryb życia za niewłaściwy i postanawia zająć się gospodarstwem i pomagać mężowi w robieniu majątku.

Po długich latach wspólnego pożycia małżonkowie znaleźli jeden ideał, jedną myśl przewodnią, która ich łączyła, a ideałem tym było nagromadzenie dolarów. Czego nie dokonał związek małżeński, czego nawet nie spowodowało własne ich dziecko, zrobiła żądza pieniędzy.

Jak pod dotknięciem różdżki czarodziejskiej zmieniła się Greta Harden. Porzuciła dawne towarzystwa, zerwała stanowczo z Gerberem i jak przedtem wiecznie uciekała z domu, tak w nowej siedzibie całe dni spędzała na wglądaniu we wszystkie kąty i zaprowadzeniu coraz to nowych oszczędności. Marja-Anna została zredukowana z roli gospodyni do zwykłej służącej, kucharki, praczki. Ster rządów objęła pani domu. Mike z dumą spoglądał teraz na swą połowicę i stał się naraz nadzwyczaj ujmującym i czułym małżonkiem.

Najgorzej ze wszystkich wyszła Haneczka na przeprowadzce do nowej siedziby. Jakkolwiek bowiem niewesołe było jej położenie w dawnym domu Hardenów, póki byli w New Yorku radzi nie radzi musieli posyłać ją do szkoły, gdzie oprócz nauki, do której chętnie się garnęła, znajdowała i urozmaicenie w swem smutnem życiu. Ogólnie lubiana, miała cały szereg serdecznych i życzliwych przyjaciółek, z któremi bawiąc się, chociaż na parę godzin mogła nieraz zapomnieć o swem sieroctwie. Widywała też prawie codziennie Stefka, do którego czuła bezgraniczne przywiązanie.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

MARJA REUTT

7)

Zemsta Cyganki

POWIEŚĆ

Otrząsa się z zadumy mężczyzna i z tkliwością otacza ramieniem szyję żony, ale przy ruchu tym przechyla się kałamarz i atrament leje się na suknię. Kobieta wydaje okrzyk bolesny i chwyta za suknię, ale uratować jej nie zdołała.

Czarną plamą odrzyna się atrament od bieli materji, rozchodzi po miękim materjale, powiększa rozmiar plamy. Kobieta wybucha płaczem, ale przypomina sobie obecność męża, hamuje się i próbuje łagodzić wrażenie przykrości. — To nic, to się da wyciąć, nie uszkodziwszy całości sukienki — mówi rwącym się głosem, choć wie, że już po sukience, że będzie można jedynie zrobić coś tylko dla Zosi.

Ale nie chce męża martwić, robić mu przykrości. Wstaje i biorąc go za rękę, łagodniej- dodaje: — Już późno, chodźmy spać.

Nazajutrz, blada, z podpuchniętemi oczami i zmarszczką bolesną między brwiami, przygląda się tej plamie fatalnej.

Z taką przykrością pocięła suknię, robiąc tak wielką ofiarę dla córki, i ofiara ta poszła na marne.

Ręce bezmyślnie mną materjał, oczy szklą się łzami. Nie słyszy głosu Zosi, która prosi o kawałek gałganka.

— Mamusiu daj kawałek .Ludka uszyje mej Bubie sukienkę .Zamyśla się dziecko i raptem pyta ze smutkiem w głosie:

— Mamusiu, dlaczego św. Mikołaj nigdy mi nie przyniesie ładnej lalki, takiej, jak u Klary?

Matka na to pytanie nie znajduje odpowiedzi. Bo cóż jej powie, jak wytłumaczy różnicę między córką bogatego dzierżawcy, a ubogiego nauczyciela ludowego.

Bierze ją tylko w ramiona i całuje mocno.

Warczenie samochodu u furtki przyciąga obie do drzwi.

Eleganckie auto, błyszczące w słońcu stało przed drzwiami.

Wysmukła strojna pani wysiadła z niego i szła z wdziękiem do osłupiałej kobiety.

— Czy pani Miniewska? zadźwięczał niby srebrny dzwonek, głos nieznajomej.

Zdziwiła się kobiecina jeszcze więcej, ale uprzejmym gestem otworzyła drzwi, prosząc do środka

W ubogim pokoiku stanęły naprzeciw siebie. Śliczna, strojna magnatka i uboga, zapracowana żona nauczyciela. A jednak w oczach tej ostatniej nie było zazdrości lub podziwu, lecz błyszczało tam jedynie szczere bezgraniczne zdziwienie.

Mścisława z kobiety, przeniosła wzrok na ubogie sprzęty i na dziecko czyste, ale tak nędznie ubrane.

— Jestem Mścisława Kral, której brat pani zapisał cały swój majątek.

Wrażenie bólu przeszło skurczem przez twarz Miniewskiej, ale milczała nie mogąc zrozumieć celu wizyty tej, która ją skrzywdziła.

Mścisława po tym wyznaniu zamilkła i zamyśliła się. Myśl jej cofnęła się wstecz do wieczoru dżdżystego jesiennego, gdy do czekającej na tramwaj przystąpił staruszek, prosząc, by go przeprowadziła na drugą stronę.

Trząsł się, oddychał ciężko i nierówno, jakby z wielkiego zmęczenia.

Odprowadziła go do mieszkania, dała mu swój adres, żądając jego biletu wizytowego wzamian.

Długo w noc siedziała z tym biletem w ręku i przekłuwając literę po literze imienia i nazwiska szeplała z mocą.

— Umrzyj, ale zapisz mi swój majątek.

Umrzesz tej nocy, ale majątek twój musi być moim.

I umarł przed wschodem słońca zapisując jej cały swój majątek, trzysta tysięcy złotych w gotówce i nieruchomościach z pominięciem krewnych swoich. Za te to tysiące kupiła sobie pokrewieństwo z hr. Gronowską i wstęp do arystokracji i uopełniła aktu zemsty — wypełniła wolę matki.

Przy tej ostatniej myśli zadrżało jej serce boleśnie.

— Zemściła się, ale ta zemsta zwróciła się przeciw niej samej.

Otrząsnęła się z zadumy i patrząc w przestrzeń, mówiła wolno, dobitnie.

— Przyjechałam, by zwrócić państwu trzecią część odziedziczonych pieniędzy po pani bracie.

Miniewska wpiła w nią niedowierzające oczy.

Z trudem jąkała.

— Pani nam chce coś z tych pieniędzy zwrócić? Mścisława zmarszczyła brwi, ruchem niecierpliwym.

— Oddaję państwu sto tysięcy koron. Sprawę tę już załatwiłam z adwokatem. Kopję zrzeczenia się przywiozłam ze sobą.

— Musicie państwo jechać do Lwowa oboje w celu podjęcia tej sumy i wypełnienia formalności wymaganych.

Wyciągnęła z portmonetki papierowe banknoty, położyła na stole razem z dokumentem zrzeczenia się części pieniędzy.

— Zostawiam państwu tysiąc złotych na podróż.

Na widok pieniędzy wróciło Miniewskiej poczucie rzeczywistości. Postawiła na ziemię Zosię i ruchem nagłym pochyliła się do ręki Mścisławy i pocałowała ją.

Mścisława cofnęła rękę jakby ją ten pocałunek sparzył. Miniewska tymczasem śmiejąc się i płacząc usprawiedliwiała się.

— Dla niej te tysiąc złotych to szczęście i radość. To sukienka do komunji dla Ludki, to lalka dla Zosi, to skrzypce dla Staśka, to akwarjum dla Jaśka, to wreszcie nowe okulary dla męża i ciepły płaszcz.

W swej altruistycznej miłości matki i żony zapomniała o sobie, o swych potrzebach, bo ich nie miała naprawdę. Przecież sukienka biała do komunji św. dla Ludki lub skrzypce dla Staśka, to są jej potrzeby, jej marzenia i troski.

Zosia tuli się do matki, upominając się o „hopki“ czyli wzięcie jej na ręce.

Matka schyla się, bierze ją w objęcia i cisnąc do piersi woła radośnie.

— I tobie w tym roku św. Mikołaj przyniesie śliczną dużą lalkę.

Radość upiększyła ją, wygładziła zmarszczki, pomalowała na różowo policzki, pociemniła oczy, karminem zafarbowała usta. Jest znów ładną i świeżą, jakby te lata troski nigdy nie istniały, nigdy nie przewinęły się przez jej życie.

ROZDZIAŁ XII.

Zadośćuczynienie

W gabinecie barona, w tym samym, w którym dwa lata temu zmusiła go do całowania swych stóp w obecności żony, Mścisława wsunięła w fotel rozmawia z baronem. Baron jest podniecony, niezdecydowany. Mścisława chłodna i stanowcza.

— Tak baronie, mam w sobie moc przekazaną mi przez matkę i cygankę Kirę, która nauczyła mnie ją wykorzystywać i znać jej siłę.

Dziś ta moc nie jest już tak silna — osłabiła ją miłość do Horacego, ale jest ona jeszcze we mnie. I siły tej mocy chcę wypróbować.

Baron namyśla się, gryząc papierosa w zębach, toczy walkę z nieufnością i zwodniczą nadzieją. Zwycięża ta ostatnia.

Odrzuca papierosa i podaje Mścisławie rękę.

— Ma pani rację, nie wolno mi cofać się przed żadnym środkiem, przed żadną próbą.

Mścisławie kładzie swą dłoń z wyciągniętą prawicą barona i odpowiada z prostotą — Dziękuję. —

W saloniku prywatnego zakładu dla obłąkanych czekają na doktora baron z Mścisławą.

Wchodzi wysoki przystojny mężczyzna o pogodnem spojrzeniu i miłym uśmiechu.

Wita się serdecznie z baronem, kłania uprzejmie Mścisławie.

Baron zapoznaje ich ze sobą i wyjaśnia cel podróży.

Ta oto pani, posiadająca dar hypnotyzmu, chce spróbować leczenia baronowej drogą hypnozy i nagnetyzmu; przyjechała prosić o pozwolenie zamieszkania w zakładzie i opiekowania się baronową.

Doktór nie rokuje wielkich sukcesów, nie robi zbytniej nadziei.

Uważa stan baronowej za nieuleczalny, ale nie ma nic przeciwko zamieszkaniu Mścisławy w zakładzie.

Gdyby Mścisława była brzydką, lub starą stawiałby przeszkody, utrudniał sytuację, ale uroda jej zrobiła na nim szalone wrażenie i cieszył się, że będzie ją miał u siebie.

Idą wszyscy troje do ogrodu zakładowego.

W obszernym parku o trawnikach strzyżonych rosną jedynie topole i brzozy.

Brak krzaków i drzew rozłożystych, które zostały wytrzebione ze względu na nieobliczalność pacjentek i bezpieczeństwo publiczne.

Park roi się od kobiet różnego wieku, urody i wyglądu. Wszystkie one są starannie choć niejednolicie ubrane. Niektóre strojne są w jedwabie o krzyczących barwach, inne ubrane ciemno z purytańską prostotą.

Jedne spacerują, inne siedzą, czytając lub oglądając ilustracje. Jeszcze inne siedzą albo stoją spokojnie, nieruchomo zapatrzone w przestrzeń, to znów grupkami śmieją się bezmyślnie, lub podrygują w tańcu.

Baronową odnaleźli w odległym kącie parku i serca obojga zadrgały współczuciem i wyrzutami sumienia.

Karząca dłoń losu dotknęła najniewinniejsze istoty, i je ukarała, kazała im cierpieć za ojca i męża.

Mścisława dopiero teraz zdała sobie sprawę z potworności swego czynu. Mszcząc krzywdę matki, krzywdę popełnioną na bezbronnej, niosła krzywdę również bezbronnym, nie mającym bezpośrednio związku z losem matki.

Im kazała cierpieć, gdy główny winowajca żył, był zdolny zacząć nowe życie, sięgał po nową miłość. Serce jej przepełniło się współczuciem dla tej biednej istoty i postanowieniem użycia całej swej mocy na przywrócenie jej władz umysłowych.

Baronowa ubrana w szlafrok, z głową ogoloną, z twarzą wychudłą i gorejącemi oczami, nie zwracała na nich uwagi, cała zajęta szukaniem czegoś po krzakach. Z ust jej wychodziły jakieś jęczące, niezrozumiałe dźwięki.

Doktór szepnął do Mścisławy objaśniająco:

— Cały czas tak szuka dziecka, odmawiając posiłku i snu. Zmuszeni jesteśmy karmić ją siłą, kłaść ją siłą do łóżka i dawać jej środki nasenne, bez których usnąć nie może.

Baron marszczy się boleśnie, oczy Mścisławy wilgotnieją, usta drżą wzruszeniem.

* * *

Horacy przychodził do zdrowia w szybkiem tempie.

Beata nie odstępowała go w dzień ani na chwilę. W nocy sypiała w pokoju obok, przy otwartych drzwiach, gdyż inaczej całą noc męczył się przypupuszczeniami, że odejdzie od niego.

Mścisława usunęła się z jego życia zupełnie. Nie pytał o nią, nie wspominał jej imienia, nie interesował się jej losem.

Początkowo myślano, że stracił pamięć, że zapomniał o jej istnieniu. Omylono się jednak.

Pewnego dnia, gdy czuł się dużo lepiej, sam zaczął o niej rozmowę ze stryjem.

Wychudłą ręką wziął rękę stryja i ściskając, prosił go gorąco:

— Stryju, nie chcę tej kobiety widzieć na oczy. Omów z nią kwestję naszego rozwodu, umów się o warunki.

— Ślub wzięliśmy cywilny, więc rozwód łatwo będzie można uzyskać.

I baron tego samego dnia poruszył tę sprawę, gdy po kolacji siedzieli przy czarnej kawie.

Nie kochał jej, opętał go tylko jej czar i urok jaki na niego rzuciła. Z chwilą zdemaskowania zostało tylko uczucie wstydu, żalu do niej i niechęci. Zabójczyni jego dziecka, morderczyni żony, niszczycielka jego domowego ogniska i szczęścia...

Widok jej sprawiał mu żal i gorycz, rozkrwawiał ranę serca, budził bolesną tęsknotę za dzieckiem, któreby żyło, gdyby nie jej siła przeklęta.

I siedząc z nią przy kawie, z ulgą poruszył kwestję rozwodu z Horacym.

Spodziewał się protestu, wybuchu gniewnego, sprzeciwu i odgrażań ze strony Mścisławy. Spotkał go zawód.

Przy pierwszych jego słowach zbladła i zatrzęsła się, przy następnych wyprostowała dumnie.

Na rozwód zgadza się, ale odszkodowań pieniężnych nie przyjmie.

Dobrowolnie przyprowadziła Beatę do wezgłowia Horacego, dobrowolnie oddała go jej. Zdumiał się i wpatrzył się w nią, nie wierząc swoim uszom.

Baron miał ją za awanturnicę, która podstępem wdarła się do rodziny bogatych arystokratów, aby wyzyskać położenie i wydobyć z niej jaknajwiększą sumę pieniędzy. Sądził, iż rozwód kosztować ich będzie wiele. Postanowił jednak nie liczyć się z pieniędzmi. Za wszelką cenę pragnął wydobyć swego siostrzeńca ze szponów tej kobiety, o której miał jak najgorsze mniemanie.

To też nie może posiąść się ze zdumienia. Wprost nie wierzy swym uszom. To co słyszy stawia Mścisławę w zgoła innem świetle. Ta awanturnica pragnie spokojnie, dobrowolnie, bez głośnych skandalów, bezinteresownie usunąć się z życia Horacego i oddać go kobiecie, która była jej rywalką.

Propozycja uleczenia baronowej napełniła go jeszcze większem zdumieniem.

Tonący brzytwy się chwyta. Tak i baron chwycił się w swej rozpaczy projektu, rzuconego przez Mścisławę. Dawał mu nadzieję odzyskania nieszczęśliwej żony, którą tak kochał.

Kto wie! Mścisława posiada tak wielką siłę, niesamowite jakieś moce w niej mieszkały, może uda się jej rozjaśnić mroki, jakie zapanowały w tym biednym, chorym na umyśle.

Nadzieja, iż żona jego odzyska utracone zmysły, powoli zaczynała mu się wsączać do serca.

ROZDZIAŁ XIII.

Samarytanka

Wczesnym rankiem wyjechała Mścisława z zamku, żegnana serdecznie przez Beatę, tę dawną Beatę słodką, miłą i wdzięczną. Bo wdzięczna ona była Mścisławie za to szczęście, które odczuwała.

Ucałowały się serdecznie i szczerze, tak szczerze, że Beata uspokoiła się zupełnie.

— Gdyby Horacego naprawdę kochała, nie mogłaby odnosić się do mnie z taką życzliwością...

Gdyby mogła była zajrzeć w tej chwili do duszy Mścisławy, przeraziłaby się tym ogromem bólu i rozpaczy, jaki nią targał na myśl, że nie ma już

żadnego prawa do Horacego, że straciła go bezpowrotnie.

Przyjechała do sanatorjum późno wieczorem i po ulokowaniu się w przeznaczonym jej pokoju zasnęła snem kamiennym.

Nazajutrz od rana stanęła do pracy.

Baronową zastała ubraną, niecierpliwie chodzącą po swym pokoju.

Na widok Mścisławy podbiegła do niej i chwyciwszy za rękę zaczęła się skarżyć boleśnie:

— Oni mnie puścić nie chcą do ogrodu, a tam czeka na mnie Stefanek.

Mścisława bierze ją za rękę i patrząc w oczy, mówi spokojnie i wolno:

— Pójdziemy obydwie go szukać, ale wprzód musi pani zjeść śniadanie.

Baronowa próbuje wyswobodzić rękę, twarz jej przybiera wyraz oporu.

— Nie, ja muszę wpierw Stefanka znaleźć, on mnie potrzebuje, on tam płacze.

Mścisława nie puszcza jej ręki, hypnotyzuje ją wzrokiem. Baronowa zaczyna drżeć, łzy spływają jej po twarzy, ale jak małe dziecko pozwala się prowadzić do jadalni, gdzie przy stole nakrytym ceratą pod opieką pielęgniarek posilały się pensjonarjuszki. Niektóre z nich rzucają się na jedzenie, jak głodne zwierzątka, inne ledwo dotykają podanego im jedzenia, rozlewając kawę, krusząc bułkę.

Mścisława usiadła obok baronowej, trzymając ją jedną ręką, drugą przykłada jej kubek z mlekiem do ust. Baronowa pije niechętnie, jakby z obrzydzeniem, jeszcze niechętniej połyka kawałek bułki. Po kilku łykach i kęskach patrzy błagalnie na Mścisławę.

— Nie mogę więcej.

Doktór, siedzący w rogu pokoju dał znak Mścisławie, by nie nalegała.

Wstała od stołu i wziąwszy za rękę baronową, odezwała się do niej łagodnie.

— Chodźmy szukać Stefanka.

Baronowa przytuliła się do niej z wdzięcznością.

* *
*

Cały dzień Mścisława nie odstępowała baronowej ani na chwilę, zmuszając ją łagodnie do jedzenia, pomagając jej szukać Stefanka.

Z zapadnięciem mroku wróciły do pokoju. Baronowa stała się niespokojna i rozdrażniona. Swym chorym umysłem starała się oszukać czujność otoczenia i próbowała wymknąć się zpowrotem do ogrodu. Gdy jej się to nie udało, zrobiła się zła, ponura, zaszyła się w kąt i z pod czoła patrzyła na obecnych obrażonym, mściwym wzrokiem.

Głosem cichym pieszczotliwym tłumaczyła jej Mścisława, że Stefanek śpi smacznie pod opieką wróżek i że jutro pójdą raniutko obudzić go.

spokoiła się, siadła do stołu, przełknęła szklankę mleka z jajkiem. Lecz gdy przyszła godzina spoczynku nie chciała za nic rozbierać się, broniła się od tego rękami i zębami, płakała rzewnemi łzami, błagając pielęgniarkę i Mścisławę, by jej pozwoliły iść poszukać Stefanka, bo może on płacze i woła jej. I znów Mścisława przytrzymała gwałtem jej ręce i patrząc mocnym wzrokiem, tłumaczyła jej, że Stefanek śpi u wróżek, że go nie wolno budzić, że jutro pójdą razem prosić wróżek, by wpuściły ich do niego

I znów uległa bezwolnie, baronowa dała się rozebrać i położyć. Mścisława usiadła przy niej i gładząc ją po czole uśpiła.

Do pokoju wsunął się doktór cicho, bez szelestu i zapatrzył się na schyloną głowę Mścisławy, rysującą się cieniem w przyćmionym abażurem świetle lampy.

Zaciekawiła go bardzo jej osoba, porwała czarem urody. W swem pracowitem, pełnem nerwowego podniecenia życiu nie miał czasu na zajmowanie się kobietami. Uczony, objął posadę dyrektora sanatorjum dla badań naukowych, odgrodziwszy się murem i pracą od pokus świata i oto nagle zjawiła się, niby czarodziejka z krainy baśni, śliczna, tajemnicza, niepokojąca.

Mścisława odczuła jego obecność i obejrzawszy się na niego, z krawędzi łóżka i pogładziwszy lekko po włosach śpiącą, wyszła za nim z pokoju.

Doktór uścisnął ją za rękę.

— Uśpiła ją pani?

— Tak odpowiedziała z prostotą. Spać będzie do rana.

Patrzył na nią oczami pełnemi zachwytu.

— Jak tak dalej pójdzie — będzie nadzieja uzdrowienia baronowej.

Mścisława westchnęła, — Gdyby to się stać mogło!...

— — — — — — —

W miesiąc potem baron przyjechał do zakładu.

Powitał go doktór dumny, rozradowany.

Panie — wołał ściskając mu rękę — cudów oka zuje pani Mścisława. Baronowa je, pije, śpi normalnie, przybyło jej na wadze. Uspokoiła się znacznie i te wybuchy gniewu nie powtarzają się zupełnie.

Jeżeli tak dalej pójdzie — to rezultaty przejdą nasze oczekiwanie.

Baron ze wzruszeniem schylił się do ręki Mścisławy, która blada i smutna uśmiechała się do niego życzliwie.

— Dziękuję pani.

— Nie zasłużyłam na podziękowania od pana, szepnęła.

Doktór z baronem omawiał dalszy sposób leczenia.

— Baronowa musi być przewieziona do sanatorjum pod Pragą dla zmiany otoczenia i miejsca i tam powierzyć ją trzeba będzie dalszej opiece Mścisławy, aby stopniowo wmawiała w nią, że Stefan nie umarł ,ale żyje.

Zgodził się baron na ten projekt i w ciepły sierpniowy wieczór Mścisława ubrała baronową w płaszcz, tłumacząc jej, że pojadą szukać Stefanka.

Baronowa pozwoliła się ubrać, posłusznie wypiła proszek nasenny, zeszła za Mścisławą i wsiadła do zamkniętego samochodu, w którym czekała już pielęgniarka.

Wciśnięta w róg siedzenia, usnęła snem kamiennym i obudziła się dopiero nazajutrz rano w łóżku w sanatorjum, dokąd przeniesiono ją na noszach.

Mścisława czuwała nad nią, to też na niej najpierw spoczęły oczy baronowej. Jakaś myśl przytomniejsza zaczęła kiełkować w tym zmąconym umyśle, gdyż brwi jej ściągnęły się nad oczami i natężenie myśli odbiło się na twarzy. Mścisława zebrała pod kontrolę woli całą swą siłę hypnotyzerską, czujna, przygotowana.

Baronowa podniosła się na łóżku i rozglądała wahająco po pokoju, jakby widziała różnicę w otoczeniu, ale natężenie umysłu krótko trwało, mgła zasnuła myśli czyste i skłębiła mózg w nieprzytomne sploty.

Gdzie Stefanek — Krzyknęła dziko, zrywając się z łóżka, lecz Mścisława była na to przygotowana i czujnym ruchem przytrzymała ją łagodnie, ale stanowczo. Musimy się naprzód ubrać, a potem pójdziemy.

Nie pomogły prośby i łzy.

Przymusowa kąpiel, natrysk i leżenie w kocu następowały jedne po drugich. Dopiero po szklance gorącego mleka, ubrała się baronowa, znów chmurna, podejrzliwa, zła.

Mścisława wzięła ją za rękę i przyprowadziwszy do stołu, na którym stała powiększona fotografja Stefanka w marynarskiem ubraniu, ukazała jej portret ze słowami:

— Nie poznaje pani fotografji Stefanka. Prawda jaki już duży z niego chłopiec?

(Ciąg dalszy w następnym numerze.)

Kraina szczerości i naszych trosk

Każdy Czytelnik „Moich Powieści" ma prawo pisać do tego działu

Dobre rady p. Zofii

ADRESY!

O podanie dokładnych adresów, proszę następujące osoby: „Smutnego Edka" — „Renię" — „Horda" — „Jasno Blondynkę z Pomorza" — „Jurka z Bydgoszczy" — „Nimfę" — „Zapomnianą Margueritę z Chełmna" — „Sportsmenkę" — „Iwonkę" — „Arabkę" — „Żołnierzyka z Grodu Lecha."

LIST NIE WPŁYNĄŁ

„Mała Mary". Kochanie, listu, w którym prosisz o przepis na wyleczenie liszaju, redakcja „Mojej Przyjaciółki" nie odebrała. List więc prawdopodobnie zaginął. Jedyną radą, będzie napisanie tego listu raz jeszcze, celem informacji jakiego rodzaju jest liszaj i przesłanie go do działu: „My kobiety między sobą".

Za serdeczność i życzenia — całuję buzię.

CZY WIERZYSZ MI?

„Takie małe coś z loczkami". Najdroższa, nawet gdybyś pisała codziennie, nie zdołałabyś mnie zniechęcić swoimi liścikami. Czy wierzysz mi?

Wnioskując z ostatniego listu, ból Twój nietylko się nie zmniejszył, ale wzmógł. Przykro mi bardzo. Myślę nieraz o Tobie, Marto i wówczas chciałabym znaleźć się obok Ciebie. Może żywe słowa miałyby lepszy skutek, niż martwe, rzucone na papier...

W najbliższych dniach odezwię się jeszcze raz do Ciebie, Kochanie, ale już bezpośrednio, listownie. Narazie całuję Cię serdecznie i przesyłam Ci bardzo piękny wierszyk Gustawa Daniłowskiego. Przeczytaj go i pomyśl nad nim:

Wielka jest wartość boleści, tęsknoty,
Bo tkwią w nich jakieś tajemnicze siły,
W których się ogniu, jak z kamiennej bryły,
Ruda — wytapia z duszy metal złoty.

I to, co życie w sobie mieści:
Świeża myśl, mężny czyn, artyzmu dzieło,
Jak dziecko, co się w tęsknocie poczęło,
Rodząc się, musi przejść przez szczyt boleści.

DZIĘKUJĘ!

P. Ania S. z Kcyni. Ślicznie Pani dziękuję za pamięć. Prośbie Pani uczyniłam zadość, o tem zresztą, już się Pani zdążyła dowiedzieć, prawda?

CIESZĘ SIĘ, ŻE PRZERWANY KONTAKT NAWIĄZAŁ SIĘ NA NOWO

„Złote Jabłko". W moich oczach jest zupełnie Pan zrehabilitowany. Wyjazd i zapewnie intensywna praca, nie pozwoliły Panu kontynuować przez pewien czas, rozpoczętej korespondencji z „Krainą". Wystarczy mi najzupełniej, że nie zapomniał Pan o nas i zaraz po powrocie do domu napisał do mnie bardzo długi list, a nawet załączył miłą fotografję. Myślę, że przerwany kontakt nawiąże się na nowo pomiędzy nami i nie ulegnie tak prędko zmianie.

Pozdrowienia dla: „Roztańczonej — rozśpiewanej Pomorzanki" — „Małej Filuś" i „Smutnei Perełki" — przesyłam.

KRÓTKI APEL

„Smutna Nina" w swoim krótkim liście pisze: „Za pośrednictwem p. Zofii pragnę zawrzeć upragnioną korespondencję z Czytelnikami „Moich Powieści". Czy znajdzie się ktoś i skreśli do mnie kilka słów? Każdy list zostanie mile przyjęty i na każdy, dam natychmiastową odpowiedź."

„CZY JEST W „KRAINIE" KTOŚ O PODOBNYCH ZAMIŁOWANIACH?

„Diana I." Ot i doczekała Pani się odpowiedzi. Cierpliwość została wynagrodzona.

Pisze mi Pani, że wybrała już sobie odpowiedni zawód — zdaje się, że wybór bardzo trafny i szczęśliwy. Proszę, niech mi Pani przy sposobności nadeśle adres szkoły do której Pani zamierza wstąpić, dobrze?

Życzę Pani jak najlepszego powodzenia w korespondencji i zamieszczam niektóre zdania z listu Pani:

„Mówią, że jestem miłą dziewczynką. Mam piękne loczki i mam bardzo dużo do powiedzenia Sympatykom „Krainy". Niech tylko się odważą i pierwsi do mnie napiszą. Trochę o moich zamiłowaniach: jestem wielką sportsmenką, lubię tańczyć i rozwiązywać zadania umysłowe. Czy jest w „Krainie" ktoś o podobnych zamiłowaniach?" „Tamarze" i „Sercu Stepów" dziękuję za pozdrowienia i donoszę, że jestem blondynką. Interesuje mnie bardzo „Giaur". Gdyby nie brak odwagi, napisałabym do niego. A może On to uczyni? Może napisze dla mnie jakiś wierszyk. Będę bardzo wdzięczną. Lubię czarnych chłopców, może więc odezwie się także do mnie „Kruczowłosy Królewicz?"

GDYBYM...

„Szumiąca Jodła". Posiada Pani bardzo piękny, prosty i swobodny styl obrazowania swoich wrażeń. Ostatnio opisane wycieczki harcerskie na Kresy i nad morze zainteresowały mnie bardzo. Gdybym rozporządzała większą ilością miejsca w „Krainie" zamieściłabym w całości listy Pani, masz ęjednak z tego zrezygnować, gdyż jeszcze tyle, tyle Sympatyków „Krainy" czeka na odpowiedź. Dziękuję więc Pani jak najserdeczniej za wiadomości mające dla mnie dużo znaczenia i nasuwające mi wiele wrażeń z własnych wędrówek po kraju. Jeżeli Pani nie sprawi to trudu, proszę o częstsze tego rodzaju listy, co ostatni. Wysyłkę egzemplarzy pod podanemi przez Panią adresami — uskuteczniła administracja.

MIŁY LIŚCIK

„Em-Ka". „I ja mam prośbę do Pani Zofji. Chcę korespondować!... No i rzecz jasna proszę o protekcję.

Zdaje się, że w „Krainie" jest przyjęte, że każdy nowy mieszkaniec ma obowiązek się przedstawić. „Niema reguły bez wyjątku" — miałabym ochotę skorzystać z tego wyjątku, jednak nie chcę się wyróżniać.

Otóż jestem wysoką, ciemną blondynką, lat 21, wesołą figlarką, mieszkanką wsi. Nie nudzę się tutaj, brak mi tylko kogoś bliskiego sercem. Może więc ktoś daleki i nieznany prześle mi kilka słów na adres: poste — restante, Boruszyn, dla „Em — Ka"?

SAMOTNOŚĆ

„Samotny Jul." Właściciel powyższego pseudonimu jest szatynem średniego wzrostu o niebieskich oczach. Skarży się na samotność i brak odpowiedniego towarzystwa. Zapytuje, czy która z Sympatyczek nie zechce skreślić do Niego kilka słów?. Na każdy list przyrzeka dać odpowiedź. Serdeczne pozdrowienia zasyła „Śnieżyczce" i „Samotnej Oleńce".

„KTO DO MNIE NAPISZE?"

„Wesoły Kozaczek". Oj, coś mi się wydaje, że otrzyma Pan liścików tyle, że czasu zabraknie na inne rozrywki, gdyż trzeba będzie bez wytchnienia odpowiadać na nie.

„Jestem wysokim brunetem o oczach do zakochania, z zawodu księgowy. Kto do mnie napisze?"

Sama napisałabym do Pana, gdyby...

Wierszyki słabe. Zamieścić ich nie mogę w żadnym wypadku.

POZOSTAŃMY W PRZYJAŹNI

„Pomorzanka z nad Wisły". Wiersze: „Wspomnienie" — „Los" — „Coś warte", nie są samodzielnemi utworami, a jednak podpisała je Pani swoim pseudonimem. Postąpiła Pani jak najgorzej! Poprostu podkopała Pani zaufanie, jakie do Niej żywiłam. Nie potrafiłabym już teraz zamieścić żadnego wiersza Pani, w obawie, aby nie okazał się plagjatem.

„Mea culpa!" — niech Pani się uderzy w piersi i da spokój poezji. Moglibyśmy bowiem wejść w kolizję z sobą. Lepiej pozostańmy w przyjaźni: Pani prześle mi od czasu do czasu liścik, a ja na niego odpowiem, czy zgoda?

Pozdrowienia przesyłam dalej i to: „Samotnei Klarucie" — „Białej Ujani" — „Żeni — niewolnicy smutku" — „Wesołej Andziulce" i p. Hieronimowi z Gołaszewa. Osobne, wraz z prośbą o jakiś odzew: „Młodemu Żołnierzykowi" — „Białemu Murzynowi" — „Błękitnemu Rycerzowi" i „Amicusowi".

CZY „ARSEN" ZAINTERESUJE SPORTSMENKI I SPORTSMENÓW?

„Arsen". „Charekterystyka moja przedstawia się następująco: jestem ciemno-blondynem i posiadam oczy marzycielskie. Specjalnościami mojemi to: hokej, narty i łyżwy. Uprawiam również boks i gram w tenis. Jestem także przydzielony do ekipy olimpijskiej, w której będzie bardzo nudno, to też z wielką przyjemnością nawiązałbym korespondencję z jakąś miłą osóbką".

Do „Krainy" przyjmuję Cię, „Arsenie", z miłą chęcią. Co zaś do rekomendacji — przedstawiłeś się już sam, w części listu, którą zamieściłam na początku.

TY...

A gdy rozchylisz czerwień warg
I zębów biel ukażesz śnieżną,
W ustach mych znajdziesz zamiast skarg —
Moc słów gorących, bezbrzeżnych.

Wyglądasz bowiem niczem kwiat,
Wiosennym czarem owiany,
Ty, moje szczęście — cały świat
Przecudnie wciąż roześmiany.

Tadeusz Rawicki.

„NIE ZNALAZŁEM"...

„Iucundus agricola". W długim i miłym liście do mnie, przypisuje mi Pan jakieś nadzwyczajne przymioty i zalety... Drogi Panie, po mojej stronie chyba niema zbyt wiele zasług.

Na to pytanie odpowiedzą „Iucundi agricolae" serdecznie i jak najmilej.

A teraz przystępuję do przedstawienia Pana naszej „Rodzince". Właściwie zrobi Pan to za mnie, gdyż część Jego liściku oddaję do przedruku, a mianowicie tę, w której mówi Pan o sobie:

„Dotychczas nie spotkałem kobiety, którą mógłbym nazwać swoim ideałem. Wokół siebie słyszę nieraz takie słowa: jaki pan dobry, miły, grzeczny, jaki rozsądny, lubiany, poważny, jak pan dobrze tańczy, jaki pan wesoły, dowcipny, pan mi imponuje i cały różaniec tym podobnych epitetów.

Osobiście, wolałbym ten szereg plusów przypisać kobiecie, byleby na nie zasługiwała. Niestety, nie znalazłem dotychczas w poczecie znajomych kobiet „serduszka", któreby umiało tak mocno i prawdziwie kochać, jak moje. Pragnę miłości wielkiej, czystej, prawdziwej i wiecznej.

Czy mogę mieć nadzieję, że po daremnych usiłowaniach, znajdę wreszcie serce, godne mojch afektów?"

Na to pytanie odpowiedzą „Iucundi agricolae" sympatyczne, o wolnych serduszkach Panie, prawda?

DZIĘKUJĘ ZA PAMIĘĆ

„Akri". Pamiętałaś o mnie „Akri" — dziękuję Ci więc za to. Fotografję Twoją umieściłam w albumie. Nie wspomniałam o niej w ostatniej odpowiedzi poprostu przez zapomnienie.

Myślę, że będziesz, Kochanie, zadowoloną, z wiadomości, że powieść „Wśród Warjatów" pociągnie się jeszcze dość długo.

Na zakończenie pozdrawiam w Twojem imieniu: „Zbłąkaną Gwiazdę" — „Lu" i p. M. Choszcza.

Kiedy znowu do mnie napiszesz, miła „Akr."?

HALLO! „NINKO Z WARKOCZAMI"!

„Ideał-Romantyk". Apel zamieszczam z całą przyjemnością. Widzę, że bardzo Panu na nim zależy, skoro gotów jest Pan za jego wydrukowanie oddać pół życia, lub przysporzyć 100 czytelników. Wolę drugi ekwiwalent — życia szkoda......

„Hallo! hallo! „Ninko z warkoczami", czy istniejesz jeszcze w „Krainie"? Poszukiwany przez Ciebie niegdyś, znalazł się i przesyła Ci dzisiaj na łamach „Krainy" pozdrowienia. Jeżeli chciałabyś prowadzić ze mną korespondencję, daj znak o sobie. Wystarczy krótiutka odpowiedź i adres."

NOWELKI PROSZĘ NADESŁAĆ

„Rom-Mar". Wiersze odebrałam. Narazie nie grozi Panu „kosz". Będę bardzo zadowolona, gdy wiersze Pana będą jeszcze lepsze. Indywidualność sama nie wystarcza....... prawda?

Nowelki, proszę, niech Pan nadeśle nam do przejrzenia. Zależnie od treści, zamieścimy je albo w „Moich Powieściach", w „Mojej Przyjaciółce", albo też w „Pałuczaninie". Numery okazowe — wysłaliśmy. Za życzenia dziękujemy.

POZDROWIENIA

„Ofiara Losu" przesyła pozdrowienia p. Hieronimowi z Gołaszewa i zapytuje, czy ją jeszcze pamięta. Równocześnie prosi Go bardzo o długi liścik.

NAPISZ PIERWSZA

„Nimfa II." Milutka! przykro mi, że nikt do Ciebie nie napisał i nikt się Tobą nie zainteresował. Trudno jednak! Zabierz się pierwsza do dzieła. Jeżeli Ci się podoba jakaś „siostrzyczka" w „Krainie", czujesz do niej już na odległość sympatję, nie czekaj długo, lecz pisz. Tak samo, jak Cię zainteresuje któryś z Panów.

Możesz przecież Ty pierwsza starać się o zadzierzgnięcie węzła przyjaźni i pierwsza dać inicjatywę do rozpoczęcia korespondencji. Odrzuć więc wszelkie żale i skrupuły na bok, a sama zabierz się do napisania pierwszego listu. Zgoda? Przyjm ode mnie wiele uścisków.

Wierszyk jest za słaby, aby go wydrukować.

OTRZYMAŁAM

„Samotna Tuśka z Borów Tucholskich". Adres otrzymałam. Czy nadesłany liścik sprawił Pani zadowolenie? Serdecznie pozdrawiam.

PODYSKUTUJMY

„Tęsknota z Działdowa". „Do szczęścia, jedynie do szczęścia dusza się rwie"... Nietylko Twoja, „Tęsknoto", ale każda dusza ludzka rwie się do szczęścia. Każdy człowiek posiada jakiś cel, który nazywa szczęściem i dąży wytrwale do jego osiągnięcia. Szczęście różnie ludzie pojmują. Jedni widzą je w rzeczach małych, inni znowu w zbyt ogromnych, nierealnych. Dla tych ostatnich szczęście pozostaje wieczną tęsknotą. Za daleko go szukają, więc nigdy się do nich nie zbliża. Najszczęśliwsi są ludzie, którzy szczęście znajdują w okół siebie. Odszukują je nawet w czyimś dobrym uśmiechu, życzliwych słowach, zaśpiewanej piosence, w przebłysku słońca, w czystym błękicie nieba — w tych drobniutkich przejawach piękna, na które tak mało zwraca się uwagi. Gdybyśmy potrafili szczęście odnajdywać na każdym kroku, życie nasze częstokroć byłoby mniej puste, a tęsknota za prawdziwem szczęściem nie byłaby tak wielka i smutna. Uśmiechalibyśmy się częściej, a mniej skarżyli. Jak myślisz, Droga „Tęsknoto", czy mam rację? Podyskutuj ze mną dalej na ten temat, proszę bardzo.

Wierszyk oddałam Wujkowi Januszowi. Kilka słów, przeznaczonych dla Sympatyków „Krainy", oddaję do druku:

„Giaurjatorze", przyjm uśmiech od tej, która pragnie znaleźć bratnią duszę.

„Jadźce z Kujaw" — „Białej Uajali" — Leśnemu Bożkowi" — „Sztubakowi" — „Te-Em" — „Samotnemu Sokołowi" i „Giaurowi" — ślę pozdrowienia. „Pays de cocagne" proszę o list.

NIE WSZYSCY SIĘ BAWIĄ W KARNAWALE

„Młody Żołnierzyk". Tak, jak Pan sobie życzył, list wysłałam.

Tak widzę, karnawał nie przyniósł Panu pełnego zadowolenia. Bardzo mi przykro, ale... niech Pan się pocieszy tem, że jest więcej takich, którzy zamiast się bawić, pracują intensywnie, wiedząc tylko, że gdzieś tam bawią się i szaleją ludzie, święcąc karnawał. Żegnam i czekam na zapowiedziany list.

ODWZAJEMNIENIE

„Jagódka z Borów Tucholskich". 122 całusy otrzymałam! Czemu akurat tyle?! Odwzajemniam się tysiącem.

KORESPONDENCJA

„Złotowłosa" z wszystkich pór roku najwięcej lubi zimę. — Jest ona dla mnie najmilszą porą — pisze — gdyż jest taka piękna i biała. Bardzo lubię biegać na łyżwach, czytać i pisać. W związku z ostatniem proszę „Smutnego Edka" o kilka słów."

Teczka Wujka Janusza

RADOSNA ODPOWIEDŹ — NA POGODNY LIST

„Biała Uajali". Moja Droga Przyjaciółko! Dawno już nie otrzymałem od Ciebie tak pogodnego listu, jak ostatni. Nareszcie otrząsnęła się Pani z apatji i spojrzała jaśniej na świat. Czekałem na ten moment długo i wreszcie nastąpiła radosna zmiana na lepsze. Niech nikt i nic już tej pogody Pani nie zmąci! — oto moje najszczersze życzenie.

Wierszyki bardzo ładne. Czy ma Pani talent? Bezwątpienia. „Znaki zapytania" zamieszczę kiedyś na okładce. „Słodkie zacisze" oddaję do druku w dzisiejszym numerze. Ściskam serdecznie rączkę Pani i zamieszczam niżej część liściku Pani:

„Hallo! hallo! Września, Strzałkowo i okolica! Kto z tych miejscowości abonuje „Moje Powieści" i kto gości w „Krainie"? Napiszcie do mnie, czy już Meszna i Września skuje lodem. Jestem bardzo ciekawa, czy panowie lotnicy 2 pułku w Toruniu czytają także „Moje Powieści", a zwłaszcza jeden pan pochodzący z Czerniejewa, pow. Gniezno. A może czytają lotnicy 5 pułku z Lidy? Jeżeli tak, niech pozdrowią odemnie serdecznie p. Witolda Suchorskiego, mego kuzyna.

Wiele pozdrowień przesyłam także p. Juszczakowi, nauczycielowi, przyjeżdżającemu na wakacje do Kościanek. Zapewne przypomina sobie „kogoś znajomego z wybrzeża Meszny?

Wrześniacy! jak tam ze sportem? Myślę, że wokół „Kościółka", aż roi się od nart, łyżew i saneczek. Zazdroszczę!

Wrzesińskie „siostrzyczki" i „braciszkowie" z „Krainy", kto z Was zna Władzia Bulczyńskiego? Proszę, prześlijcie Mu pozdrowienia od kogoś z dalekich Kresów Polski.

Strzałkowo! Co nowego na Wodnej i Szerokiej? Ciekawam. Proszę o małą wzmiankę, Czytelników z Sokolnik i Mielżyna.

Na zakończenie przesyłam moim Znajomym z rodzinnych stron — całusy. „Biance", Carnej nei Dziewczynce", „Błękitnemu Rycerzowi", „Córce wichru" i Jei Braciszkowi — ślę moc pozdrowień."

SŁODKIE ZACISZE

Kochanej „Leśnej Rusałce."

Cisza rozsiana nad światem, mrok legendarny idzie,
Mrok cichej, śnieżnej nocy i spokoju we śnie,
Coś szepce wśród białego parku, jak w czarownym zwidzie,
Coś woła, wabi duszę ku szczęściu przedwcześnie.

Ścieżka jedna zszarzała wśród białej, głuchej równiny,
Do zakątka prowadzi w świerków zieleń ciemną,
Gdzie Słodka Madonna z uśmiechem swej Boskiej Dzieciny,
Dzierży nad parkiem klasztoru swą władzę promienną.

Wydeptały tą ścieżkę dusze wierne Jasnej Pani,
Serca miłością przejęte, serca tak czyste,
Niosąc Jej cierpienia życia, modlitwy korne w dani
I swoje uśmiechy rzadkie, cicne, świetliste.

Tyle szeptów wchłonęły świerki wokół rozproszone,
Tylu łez i radości są nieraz świadkami,
Dziś stoją ciemną bielą śniegu zlekka przyprószone,
Jedyne wierne stróże swej Niebiańskiej Pani.

— — — — — — — —

Tylko ścieżka zszarzała wiedzie hen w zacisze,
Gdzie Madonna z Dziecinią czuwa w nocną ciszę.

Kazimiera Purolówna.

Dąbrowa Wielka, w lutym 1936 r.

WIERSZ SŁABY

„Amaryllis." Wiersz Pani pod tyt.: „Dobroć", jest bardzo słaby. Przedewszystkiem brak mu przewodniej myśli. Proszę Pani, zbiór kilku kwiecistych zdań, to jeszcze nie wiersz... Może Pani nadeśle mi inne swoje utwory, gdyż na podstawie ostatnio odebranego utworku, nie mogę powiedzieć, czy posiada Pani „jakkolwiek talent i czy warto dalej pracować."

SZCZĘŚLIWEJ PODRÓŻY!

„Willy." Wyjeżdża Pan zagranicę, na dalsze studja — szkoda! Niedawno nawiązany z Panem kontakt przyniósł mi dużo zadowolenia, niestety, trwał krótko. A może i na obczyźnie będzie Pan pamiętał o nas? Bardzo prosimy! Szczęśliwej podróży, dużo zadowolenia i powodzenia na szerokim świecie!!!

SERDECZNE POZDROWIENIA DLA KRESOWIAKÓW

„Anka". List Kochanej Pani wzruszył mnie do głębi. Opisała mi Pani, jak na Kresach niektórzy ludzie garną się do czytania pism, jak je cenią i tęsknią za niemi. Oby tym chętnym czytelnikom nie zabrakło nigdy upragnionej lektury i książek! Proszę, niech Pani serdecznie pozdrowi ode mnie swoich Przyjaciół i podziękuje Im za miłe słowa, skreślone na pocztówce. Pani ściskam przyjaźnie dłoń i proszę o dalszą pamięć.

Raj kobiet



Ubierajmy dzieci jak najpraktyczniej i najprościej

Ubranka i sukienki małych dzieci powinny się zawsze odznaczać praktycznością i skromnością. Na zimowe ubranka dziecięce kupujemy materjały ciepłe, trwałe i praktyczne: wełny, aksamity do prania, twedy, flanelki itd. Wszystko w kolorach niezbyt jasnych, niebrudzących się. Krói niech będzie swobodny i niewyszukany, gdyż wszystkie dzieci lubią ruch; niewygodny fason ubranka będzie je krępował i utrudniał żywszą zabawę. Bardzo proste i nieskomplikowane modele dziecięcych ubrań i sukienek widzimy na podanej ilustracji.

Ze świata

Ślub w niebiosach

Henny Trewler, znany amerykański przemysłowiec, ożeniony z córką króla stalowego Shoniakera, miał niezwykły wypadek w swem życiu.

Otóż zakochał się w swej sekretarce. Postanowił więc rozwieść się ze swoją pierwszą żoną, a ożenić się z ukochaną sekretarką.

Pani Trewler po pewnych pertraktacjach i zapewnieniu jej odpowiednich alimentów, zgodziła się na rozwód.

Drugi ślub Trewlera odbył się w arcyoryginalnych warunkach. Pomimo, że liczy 54 lat, trzymają się go ekstrawagancje 18 letniego chłopca. Postanowił, że ślub jego odbędzie się w powietrzu. W tym też celu młoda para wraz z pastorem zajęli miejsce w gondoli balonu. Wsiedli doń również świadkowie.

Balon przez 12 godzin unosił się w powietrzu. Pastor i świadkowie byli nieprzytomni ze strachu. Balon opadł na ziemię w okolicach San Francisco.

Młoda para i jej towarzysze pieszo dotarli do jakiejś osady, skąd telefonicznie wezwali z najbliższego miasteczka samochody, aby dotrzeć do najbliższej stacji kolejowej.

Czy wiecie że :

W Japonji, łapią ryby za pomocą ptaków, które puszczają pod wodę.

* * *

Szkaplerz jest pochodzenia arabskiego. Każdy Arab, nosi szkaplerz na piersiach, a w nim są zaszyte słowa Koranu, lub św. ziemia z Mekki.

* * *

Ojczyzną wódki jest Arabia.

* * *

Niektóre szczepy murzyńskie w Afryce na znak powitania pocierając nos — o nos, zamiast podawania sobie rąk.

* * *

Szkło wynaleźli Fenicjanie.

* * *

Wrzucanie garści ziemi do grobu, na trumnę, pochodzi z czasów pogańskich, kiedy wrzucano umarłemu jadło i różne upominki.

* * *

Rosja Sowiecka posiada armję wynoszącą 940.000, ludzi, flotę 220.000 ton i 4.300 aeroplanów.

HIGJENA I ZDROWIE

Odmrożenie. Odmrożenie następuje przeważnie na tych częściach ciała, które leżą daleko od serca, jak : rękach, nogach, nosie i uszach, gdyż w tych organach przedewszystkiem zachodzą przeszkody w obiegu krwi.

Do odmrożeń szczególnie skłonni są ludzie cierpiący na niedokrwistość, artretyzm, gruźlicę, choroby serca i nerek, oraz silną nerwowość, gdyż jako rezultat tych chorób mogą występować porażenia naczyń krwionośnych. Noszenie ciasnego obuwia i ciasnych rękawiczek również przyczynia się do powstawania odmrożeń.

Przy skórach skłonnych do odmrożeń stosować należy kremy ochraniające przy zmianach temperatury, odmrożenia chroniczne leczy się środkami chemicznemi. W przypadkach zadawnionych światłolecznictwo daje bardzo dobre wyniki.

Najciekawsze audycje Polskiego Radja w Warszawie

Niedziela, dnia 16 lutego 1936 r.

9.00 Audycja poranna 12.15 Poranek symfoniczny W przerwie około godz. 13.00 Fragment słuchowiskowy z dramatu pt. „Złota czaszka" —— Słowackiego 14.20 Muzyka lekka 15.00 Godzina rolnika 16.00 Łamigłówki — dla dzieci 16.15 Koncert Orkiestry Mandolinistów Związku Drukarzy 16.45 Cała Polska śpiewa 17.05 Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P. R. 17.40 Wileńska Migawka Regjonalna 18.00 Utwory wiolonczelowe w wyk. Tadeusza Litana 18.30 „Goście na wiecu" —— słuchowisko oryginalne 19.40 Wiadomości sportowe 19.45 Co czytać 20.00 Ryszard Wagner i jego miłość 20.45 Wyjątki z pism Marszałka Piłsudskiego 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Na wesołej lwowskiej fali 21.30 Na huculszczyźnie — feljeton 21.45 Wiadomości sportowe 22.00 Prosimy do tańca W przerwie o godz. 22.30 Reportaż z Igrzysk Olimpijskich 23.05 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dnia 17 lutego 1936 r,

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Wiadomości rolnicze 12.25 Koncert 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Muzyka salonowa 16.00 Lekcja języka niemieckiego 16.15 Za chwilę dalszy ciąg programu — aud. muzyczna 16.45 Zasłużone kobiety — pog. 17.00 Szachista przy bridżu —— skecz 17.20 Dla znawców — płyty 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Muzyka dwufortepianowa 18.30 Piosenki w wyk. chóru szkoły powszechnej 19.00 Pogadanka gospodarcza 1935 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Audycja żołnierska 20.30 Lwowskie melodje weselne i taneczne 20.50 Dziennik wieczorny 21.00 Obrazki z Polski współcz. 21.05 Koncert Stow. Dawnej Muzyki 22.00 Wieczór literacki poświęcony Platonowi 22.30 Spacer po Europie.

Wtorek, dnia 18 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.30 Muzyka 13.25 Chwilka gosp domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Z oper Vincenzo Belliniego 16.00 Skrzynka P. K. O. 16.15 Koncert Orkiestry Dętej 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Skarby Polski — odczyt 17.15 Słownik niemiecki — reportaż muzyczny 17.50 Encyklopedja mówiona 18.00 Recital fortepianowy Wiktora Scholera 18.30 Literatura i nauka o literaturze — szkic literacki 18.55 Skrzynka rolnicza 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Gitara —— monolog 20.10 Koncert symfoniczny W przerwie około godz. 21.30 Dziennik wieczorny oraz obrazki z Polski współczesnej 22.30 Odczyt gospodarczy 2.45 Wynalazczość polska — odczyt w jęz. esperanckim 23.05 Muzyka taneczna.

Środa, dnia 19 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Dom nad jeziorem — pogadanka 12.30 Koncert orkiestry Tad. Seredyńskiego 1.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka 16.00 Opowieści Rudyarda Kiplinga 16 20 Koncert zespołu Wandy Kitschman 16.45 Rozmowa muzyka ze słuchaczem radja 17.00 Kultura niej est pochodnią ilością złotych — pogadanka 17.20 Muzyka salonowa 17.50 Pogadanka gospodarcza 18 00 Soneta skrzypcowa — Szymanowskiego 18.30 Skrzynka ogólna 18.55 Wezwanie — feljeton prawno-społeczny 19.35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Przeboje z filmów dzwiękowych 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 25-ta audycja z cyklu „Twórczość Fryderyka Chopina" 21.35 U laureatów literackich 1935/36 roku — reportaż literacki 21.50 Pogadanka gospodarcza 22.00 Muzyka taneczna.

Czwartek, dnia 20 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Rodzina instrumentów — poranek muzyczny dla młodzieży 13.00 Sonata d-moll Brahmsa 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Muzyka operetkowa 16.00 Gadaninka Starego Doktora — audycja dla dzieci 16.15 Muzyka lekka 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 O samokształceniu — „Umiejętność poznawania życia społecznego" 17.15 Bajki w wyk. Orkiestry Kameralnej 17.50 Książka i wiedza — pogadanka 18.00 Recital fortepianowy 18.30 Film, plastyka, architektura 18.40 jak spędzić święto 18.55 Przyozdabiajmy siedziby roślinami — pogadanka 19 35 Wiadomości sportowe 19.50 Pogadanka aktualna 20.00 Qui pro quo — rok 1925 — radjokabaret 20.45 Dziennik wieczorny 21.00 „Piotr Płaksin" — słuchowisko poetyckie 21.35 Nasze pieśni 22.00 Koncert symf. muzyki holenderskiej 23.05 Muzyka taneczna.

Piątek, dnia 21 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Audycja dla szkół 12.40 Koncert orkiestry kameralnej 13.25 Chwilka gosp. domowego 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim 15.30 Scenki muzyczne 16.00 Pogadanka dla chorych 16.15 Koncert w wyk. Orkiestry Tad. Seredyńskiego 16.45 Zimowa bajka — opowiadanie dla dzieci 17.00 Skarby Polski — odczyt 17.15 Minuta poezji 17.20 Kwartet g-moll Brahmsa 17.40 Poradnik sportowy 17.50 Recital śpiewaczy 18.20 Pogadanka aktualna 18.30 Pogadanka społeczna 18.35 Skrzynka rolnicza 10.05 Wiadomości sportowe 19.10 Komunikat śniegowy 19.15 Biuro Studjów rozmawia ze słuchaczami 19.30 Karnawałowy koncert symfoniczny z Wiednia W przerwie o godz. 20.20 Dziennik wieczorny i Obrazki z Polski współcz. 21.50 „Hej ty Wisło" — suita tańców i melodyj od Babiej Góry do Bałtyku 22.30 Skrzynka techniczna 22.45 Wiadomości sportowe 22.50 Muzyka taneczna.

Sobota, dnia 22 lutego 1936 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Dziennik południowy 12.15 Przegląd wydawnictw rolniczych 12.25 Koncert z udziałem solistów 13.25 Chwilka gosp. domowego 14.30 Koncert zespołu Niny Mańskiej 15.00 „Jedynak" — obrazek Wincentego Burka 15.15 Nasz handel morski 15.20 Przegląd giełdowy 15.30 Koncert solistów 16.00 Lekcja języka francuskiego 16.15 „Historja orzecha Krakatuka i księżniczki Pirlipaty" — słuchowisko dla dzieci 16.45 Cała Polska śpiewa 17.00 Z wizytą wśród syren — reportaż z portu gdyńskiego 17.15 Nowości z płyt 17.45 „Węgorz" — pogadanka 17.50 Muzyka lekka 18.25 Rozwiązanie zagadki muzycznej z Krakowa — „Zgadnij kto lub co?" 18.40 Przegląd wydawnictw 19.35 Wiadomości sporttowe 19.35 Pogadanka aktualna 20.00 Muzyka lekka 20.45 Dziennik wieczorny 20.55 Obrazki z Polski współczesnej 21.00 Pieśń w życiu wsi — audycja dla Polaków z zagranicy 21.30 W rocznicę urodzin Fryderyka Chopina 22.15 Mała akademja filmowa z obrazu „Jego wielka miłość" 22.30 Muzyka taneczna.

Wśród warjatów

czyli

Upiór zamku Sokolskich

(Romans) 75)

Nie, nie mogła o tem dłużej myśleć; pragnęła uwolnić się od tych myśli. Człowiek powinien mieć siłę odpędzenia posępnych myśli, obawy i troski.

To dziecko było potomkiem Kazimierza, — było, ponieważ tak myślała. Niepokoiło ją atoli inne jeszcze spostrzeżenie.

Kazimierz, dowiedziawszy się o narodzinach syna, pospieszył natychmiast do łoża żony, — co jej opowiedziała później piastunka, gdyż Lola leżała na pół nieprzytomna. Kazimierz, jak twierdziła piastunka, spoglądał na dziecko poważnie i z zamyśleniem.

Następnego dnia Kazimierz udał się powtórnie do łóżka chorej i zapytał ją o stan zdrowia. Lola wyciągnęła ku niemu swoje śnieżne ramiona, lecz on pochylił się tylko i złożył na jej czole lodowaty pocałunek, który przejął ją zimnym dreszczem.

Nie był to całus mężczyzny, który zważa na to, że żona cierpi z jego powodu, — i znosi dla niego tyle bólów; nie był to pocałunek ojca, który pragnie oznajmić całemu światu narodziny syna. Kazimierz nie pokazał się więcej od tej chwili w pokoju Loli, — Zygmunt był tylko raz i rzucił przelotne spojrzenie na chorą i jej dziecko.

Piastunka przebywała ustawicznie w sypialni Loli, zaspakajała jej najmniejsze życzenia i zabawiała się z dzieckiem, pieszcząc je, jak własne.

Lekarz przywiózł pielęgniarkę ze sobą z miasta.

Była to ważna kobieta, która robiła wszystko cicho, spokojnie i bez szelestu.

„Pani Bolten:;", zawołała Lola cichym głosem; piastunka podniosła się ze siedzenia i zbliżyła się pośpiesznie do jej łóżka. „Chcę się widzieć z moim mężem. Niech pani raczy zawiadomić go przez służącego!"

Pani Bolten wyszła, a w pięć minut później zjawił się Kazimierz.

Bladość i powała małoyały się w jego twarzy!

Bolesny rys zawisł mu na wargach, a oczy, otoczone silnemi obwódkami, zdradzały, że ostatnią noc spędził zupełnie bezsennie.

Lola oddaliła panią Bolten niemym ruchem ręki.

Zostawszy na sam z Kazimierzem, poprosiła go, by usiadł na małem krzesełku, stojącem obok jej łóżka.

Wyglądała zachwycająco w koronkowym negliżu, w który ją ubrano po porodzie dziecka. Tak jak leżała wśród jedwabi, była podobną do mglistej chmury na horyzoncie.

Na twarzy Loli malowały się jeszcze ciągle ślady przebytych cierpień. Lecz wyglądała może jeszcze piękniej, aniżeli przedtem, ponieważ jej oblicze było opromienione szlachetnem, czystem uczuciem macierzyńskiej miłości.

„Ty zły mężu", rzekła cicho Lola, wyciągając ku niemu swoje ramiona, „ciebie trzeba dopiero wołać! Dlaczego tak rzadko przechodzisz do twojej chorej żonki? Nie woła cię twoje serce do niej?"

Lola pozostawiła swoją dłoń w ręce Kazimierza, lecz jego palce były zimne, jak lód.

„Możeś chory?" pytała Lola, jesteś całkiem zmieniony."

„Ja? O nie! Nic mi nie brakuje. Jestem zupełnie zdrowy! — Życzysz sobie co ode mnie? Kazałaś mię zawołać. Jeżeli ci na czem zbywa, to mów, a twoja prośba zostanie spełniona."

„Chciałam cię tylko widzieć!"

„Tak? Więc mię teraz widzisz! Daruj jednak, że nie pozostanę długo u ciebie, muszę jednak z twoim ojcem" — to słowo wyszło z trudem z ust Kazimierza — „przeglądnąć cały stos rachunków. Porównujemy obecnie książki gospodarcze, — uciążliwa i nie bardzo przyjemna praca."

„Jak możesz mówić o interesach w tym pokoju, gdzie znajduje się mały, piękny aniołek, którego zesłał nam Bóg, jako cudowny podarunek!" zawołała Lola, „nie chcę cię jednak zatrzymywać, jeżeli nie masz ochoty pozostać u mnie. Chcę omówić tylko jedną sprawę. Dotychczas nie zgodziliśmy się na imię dziecka. Jak ochrzcimy naszego syna? Jak tylko wstanę z łóżka, chciałabym zaraz to załatwić."

„Tak, na to mamy dosyć czasu, gdy będziesz zupełnie zdrowa", wyrzekł głucho Kazimierz, unikając równocześnie spojrzenia swojej żony.

„Jakie imię wybrałeś dla twego syna?" pytała Lola, „musisz się przecież zdecydować! Może damy mu na chrzcie imię Zygmunta?",

„Szlachetne to imię, ponieważ nosi je prawy człowiek", odparł Kazimierz, „nie przystoi atoli decydować o imieniu dziecka, nie mając poprzednio zezwolenia hrabiego Zygmunta. Pomówię z nim o tem".

„A może chcesz mu dać twoje własne imię?" zapytała Lola. Mnie się podoba bardziej Kazimierz."

„Moje imię? Nie, tego nie będzie miał!" zawołał gwałtownie i stanowczo młody hrabia, tak, że Lola mimo woli zadrżała. „Moje imię to nieszczęście! Nie zezwolę nigdy na to!"

Nie zrozumiała dwuznaczności tych słów.

„Chcesz zobaczyć tego pięknego aniołka?" rzekła po chwili. „Może go weźmiesz w twoje objęcia?"

„Ja, — nie!" odparł Kazimierz, wstając z krzesełka i gotując się do odejścia. — „Mógłbym jeszcze upuścić dziecko na ziemię. Nie miałem nigdy małego dziecka w moich rękach. Bądź zdrowa, do widzenia! Jutro, — tak, jutro zaglądnę znowu do ciebie i popatrzę, czy ci jest lepiej!" — —

Odszedł. — Nie zatrzymała go błagająca prośba Loli.

Lola patrzała za nim załzawionem okiem.

To był więc ideał jej miłości, — i ojciec tego maleństwa!



Jako wyraz wdzięczności i uznania narodu niemieckiego dla wysiłków i zasług położonych względem Olimpjady 1936, kanclerz Hitler ustanowił specjalne honorowe odznaki w 2 klasach dla organizatorów.

Nie miał nawet czasu na pozostanie przy jej łożu boleści, — odszedł bez uściśnięcia ręki. Nie mogła nawet pokazać mu syna, na którego była tak dumną w swojem macierzyńskiem uczuciu. Inny ojciec nie posiadałby się z radości! — Kazimierz nie przycisnął go ani do piersi!

A przecież przed kilkoma dniami był tak dobry i czuły, — jak nigdy przedtem.

Co znaczyła ta gwałtowna zmiana? — Złe sumienie musi zadać sobie takie pytanie! — Lola sparła głowę na ręce; myślała, badała, dociekała, aż pielęgniarka zawołała z trwogą, że dostanie znowu gorączki, jeżeli nie będzie spokojnie leżeć. Był już najwyższy czas do spania. Zegar zamkowy wydzwonił dziewiątą godzinę.

Chorzy powinni wcześnie zasypiać, by nabrać w śnie sił, które są bardziej uzdrawiające, aniżeli wszystkie lekarstwa.

„Mam pozostać tej nocy przy pani?" zapytała Bolten. „Podobno moja obecność przeszkadza pani w śnie; niektórzy nie mogą spać w jednym pokoju z drugą osobą!"

„Tak jest", rzekła Lola, „będę spać lepiej, jeżeli pozostanę samą. Dobranoc, droga pani Bolten! Proszę zaglądnąć na dziecko i następnie zgasić lampę! Prawdopodobnie jest zupełnie zdrowe?"

„O tak, nic mu nie brakuje, — cudowny chłopak!"

„Czy ma jakie podobieństwo z moim mężem?"

Pani Bolten pochyliła się nad kołyską śpiącego dziecka, obserwowała przez chwilę jego rysy, poczem odrzekła:

„Nie, lecz za to piękny, jak pani!"

Pielęgniarka mniemała widocznie, że powiedziała Loli pochlebstwo, — nie przeczuwała, że te słowa utkwiły w sercu Loli jak mordercze narzędzie.

Lola byłaby zdjęła z palca błyszczący pierścień djamentowy i darowała go kobiecie, gdyby jej powiedziała: tak, dziecko jest podobne do Kazimierza Zamskiego!

„Wszystko w porządku!" zawołała pielęgniarka po małej pauzie. „Dobranoc, oby Bóg zesłał na wielmożną panią pokrzepiający sen!"

Haha, spokojny, pokrzepiający sen! To było niemożebne dla duszy, w której powstawało tyle zwątpień, boleści, złowrogich pytań. Postacie Alfreda Robbera i Kazimierza zjawiały się na przemian.

Ciemność zaległa sypialnię chorej; cisza panowała dookoła. Tylko zegar zdradzał głośnem tykaniem swoją ciągłą, niezmordowaną czynność, a w piersi młodej, pięknej kobiety, spoczywającej na jedwabnem posłaniu, tłukło się niespokojnie zrozpaczone serce!

Nie uszło uwagi Loli, że w tym domu zaszło coś, co nie było dla niej pomyślne. Zygmunt i Kazimierz nie troszczyli się o nią! Nie odwiedzali jej prawie, a jeżeli przyszli to odchodzili natychmiast, nie okazując żadnego zainteresowania.

Nawet Zygmunt, który często mówił z zachwytem o tej chwili, w której będzie mógł przycisnąć wnuka do serca, zapewniając zawsze, że życzy sobie najwyraźniej, by Lola obdarzyła swego męża synem, — nawet on był zupełnie obojętny wobec młodej matki.

Co się stało tym mężczyznom?

Ha, nagle powstała straszna myśl w duszy Loli i zimny pot wystąpił na jej czoło!

Jeżeli Zygmunt i Kazimierz porozumieli się ze sobą, jeżeli nie istnieje między nimi napięcie, które wywołała owem potwornem kłamstwem? Wówczas udało się jej wydostać ze sieci, w które zawikłała się przez ową nieszczęsną sprzedaż brylantów u paryskiego złotnika.

Jedno słowo, jedyne, jeżeli padło między Kazimierzem a Zygmuntem, — słowo porozumienia, — a wtedy, — — oh, wtedy obaj mężczyźni dowiedzą się że skłamała!

To by nie było jeszcze najgorsze! Lecz, gdy zapytają się, dlaczego chciała wtedy sprzedać brylanty! Na to pytanie albo nie znajdą odpowiedzi, albo też taką, która będzie dla niej zgubną.

Lola okryła się ciepłą kołdrą. Było jej zimno. Może rozchoruje się, może umrze! Doprawdy, gdyby ją teraz śmierć zaskoczyła, to nawet nie byłoby jej żal życia. Śmierć wydawała się jej wyzwoleniem!

Przejęła ją trwoga i nieoznaczona, bolesna obawa, które zobrzydziły jej zupełnie doczesny żywot.

We fantazji Loli, chwiejącej się między snem a jawą, powstał nagle obraz owej nieszczęśliwej dziewczyny.



Piękny obrazek z Huculszczyzny — przydrożny krzyż, wtulony w gałązki rozłożystych drzew.

Widziała przed sobą Anielcię, która się za nią poświęciła i oddała całe swoje szczęście. Nędza Anielci padła na jej konto, — za ten uczynek będzie musiała kiedyś odpowiedzieć! Ukradła temu nieszczęśliwemu, pięknemu, młodemu stworzeniu nietylko ojczyznę, prawo do nazwiska, lecz także i serce kochanka! Nie wzięłaby jej więcej, gdyby jej była odebrała zaraz życie!

Oczy Loli przymknęły się. Usnęła, — straszny był to sen; zdawało się jej, że Kazimierz stoi przed nią i żąda nieubłaganego sprawozdania.

Haha, — Anielcia stała obok niej! Biedna dziewczyna była ubrana w łachmany, blada, znużona, postarzała przedwcześnie; wyciągnęła ku niej chude ręce i zawołała:

„Patrz, — to twoje dzieło!"

A następnie, — haha, — śniło się jej o Alfredzie Robberze! Trzymał ją w objęciach i rzekł do niej:

„Jesteś moją! Należysz do mnie! Nie dam cię nikomu! Chodź ze mną do paryskich spelunek, — tam jest moje państwo, tam panuję. Musisz zostać zbrodniarką, tak jak ja zostałem złodziejem i przestępcą! To twoje przeznaczenie! Haha, piękna królowo walców z pod „Zielonej papugi", tańcz, tańcz!"

Pociągnął ją ze sobą w wir oszałamiającej muzyki, mgliste koła otoczyły ją, wyczerpana upadła wreszcie! Nogi odmówiły jej posłuszeństwa!

Alfred pochylił się nad nią, wyciągnął ręce, jakby ją chciał znowu pochwycić i przytulić do siebie.

„Alfred Robber!" zawołała Lola przez sen i obudziła się.

Ha, co to było? Dziwny szmer odpowiedział jej na ten okrzyk! — Odezwał się w stronie okna! W pokoju zrobiło się nagle tak zimno! Nocny wiatr dostał się do sypialni.

Czy pani Bolten zapomniała zamknąć okna, zanim odeszła?

Lola podniosła się z przerażeniem z posłania. Rzuciła niespokojne wejrzenie na dziecko! Spało spokojnie w kołysce. Spoglądnęła ku oknu.

Miłosierny Boże, — co to było?

CXII.

Zwycięstwo macierzyńskiej miłości!

Lola wydała przeraźliwy okrzyk. Widziała, jak ciemna postać wchodziła na okno. Zatrzymała się przez chwilę, rzucając badawcze spojrzenia, następnie weszła powoli do pokoju.

Światło małej lampki, która świeciła się przez całą noc, padło na tą postać, śmiertelny dreszcz przebiegł ciało Loli, jej białe zęby uderzały o siebie, — poznała twarz mężczyzny, — był to Alfred Robber!

Prawdopodobnie w ostatnich czasach źle się powodziło bandycie, ponieważ nie był ubrany z taką elegancją, jak wówczas, kiedy go zobaczyła w Paryżu. Zwykłe ubranie okrywało jego wiotką, wychudłą postać, — włosy spadały w nieładzie na czoło, — kamaszki były wykrzywione i podarte. Przypominał tego Alfreda Robbera, który niegdyś pokazał się jej, kiedy uciekł policji nad francusko-niemiecką granicą i powrócił piechotą do Paryża.

Lola osunęła się z przerażenia i trwogi znowu na posłanie, — walczyła z omdleniem, wiedziała jednak, że obecnie nie powinna być nieprzytomną, ponieważ w tym pokoju musiała strzec

skarbu, który jej był droższy nad wszystko, co posiadała tylko na tym świecie.

Alfred Robber podniósł się na palcach, — z ponad kołyski spoglądał na matkę, leżącą na jedwabnem posłaniu, — prawdopodobnie chciał się przekonać, czy śpi.

W następnej sekundzie wyciągnął ręce i pochylił się nad śpiącem dzieckiem, jakby je miał zamiar wyjąć z kołyski.

W tej chwili zerwała się nagle Lola. W tym momencie zapomniała zupełnie, że jeden nierozważny ruch może spowodować jej śmierć. Ah, czyż mogła myśleć o sobie, widząc, że jej dziecko, jej syn, ukochany chłopiec, znajdował się w niebezpieczeństwie.

„Precz!" zawołała ochrypłym głosem, zginając się i wyciągając swe ręce nad kołyską, jakby ku obronie, „precz, nędzniku! Co tutaj robisz, — czego szukasz, jakie złe zamiary sprowadziły cię do tego domu, ty przeklęty demonie mojego życia?"

Alfred Robber nie cofnął się ani na sekundę, mimo, że Lola stała groźnie przed nim, — przyzwyczajony był aż nadto do roli rabusia, i w tej komnacie czuł się też zupełnie bezpiecznie.

„Jak, ty nie śpisz?" zapytał ją obojętnym prawie tonem; równocześnie zbliżył się do łóżka i spoglądał na Lolę szyderczym wzrokiem, „tem lepiej! Przynajmniej mogę ci powiedzieć dobry wieczór i zapytać się o stan twojego zdrowia."

„Rozkazuję ci, byś opuścił natychmiast ten zamek! — Podły nędzniku, chcesz mię gwałtem strącić w nędzę i nieszczęście? — Zbyteczne jednak mówię o sobie. Wiem dobrze, że ty interesujesz się tylko własną osobą. Zważ, — jeżeli otworzę te drzwi, to mój mąż zjawi się natychmiast."

„Twój mąż?" zaśmiał się głucho Alfred Robber, „kogo masz na myśli?"

„Hrabiego Kazimierza Zamskiego, ojca mojego dziecka!" odparła Lola drżącym nieco tonem, który jednak brzmiał pewną kobiecą dumą.

Miała prawo mówić o Kazimierzu, jako o ojcu swojego syna!

„Mylisz się, moja droga Lolu", rzekł bandyta, wzruszając ramionami, „ojciec twego dziecka nie nazywa się Kazimierz, — jego nazwisko to Alfred Robber, — który stoi przed tobą!"

Lola przycisnęła obie ręce na falujące piersi. Obrzuciła bandytę wzrokiem pełnym przerażenia i bezsilnej wściekłości, — jednem słowem, które wymówił przed chwilą, uczynił ją zupełnie bezsilną.

„Nie mówmy więcej o tem", zawołała Lola słabym głosem po długiej chwili milczenia, „powiedz mi, czego właściwie żądasz; — pragniesz skarbów, — czyż nie dosyć zrabowałeś mi dotychczas, — przypomnij sobie te sumy, które wymusiłeś ode mnie! — Tam na tym marmurowym stole leżą kosztowności, które zdjęłam ze siebie przed nadejściem mojej słabości, — znajdziesz tam branzoletkę, zegarek, wysadzony brylantami, mój łańcuszek, złotą strzałę, którą noszę we włosach, — daruję ci to wszystko i nie powiem nigdy, żeś



Na sztucznem lodowisku berlińskiem dokonano zdjęcia znakomitej łyżwiarki świata Sonji Henie w towarzystwie dzieci, stawiających swe pierwsze kroki na tafli lodowej.

mi ukradł te rzeczy! Co, chcesz jeszcze więcej? Masz, weź ten pierścień z cudownym djamentem; nie myślałam, że będę zmuszona się z nim rozstać. Bierz, co tylko zdołasz zabrać, ale nie zabaw ani jednej sekundy dłużej pod tym dachem. Idź, idź, — opuść tą sypialnię mego dziecka, gdyż zdaje mi się, że twoja obecność zagraża temu aniołkowi, — a poprzysięgłam sobie strzec i ochronić go od każdej zakały i brudu."

„To prawda!" szepnął cicho Alfred Robber, gładząc się po brodzie, która obrosła jego twarz i zmieniła go do niepoznania, „nie wyglądam wcale na eleganta. Odbyłem jednak piechotą długą podróż. W Paryżu nie dano mi spokoju od tej chwili, kiedy ten przeklęty Lister odkrył mię w owym hotelu. Przypominasz sobie zapewne, piękna Lolu, byłaś wtedy razem ze mną w jednym pokoju."

„Cicho, — milcz, — miłosierny Boże, on wtrąci mię jeszcze do grobu!"

„Dlatego musiałem uciekać", mówił dalej Alfred Robber, nie zważając na bolesne błagania Loli, „opuściłem co tchu Paryż. Przez całą Francję szedłem jako żebrak i dopiero za niemiecką granicą czułem się bezpieczny, ponieważ nie potrzebowałem zbyt bardzo zważać na siebie. Od trzech dni zaszczycam rezydencję moją obecnością i jak widzę, przybyłem w samą porę, by spełnić moje ojcowskie obowiązki."

„Twoje — ojcowskie obowiązki?" zawołała Lola.

W jej duszy powstało straszliwe przeczucie.

„Naturalnie!" odparł Alfred Robber, „jako ojciec muszę zobaczyć tego biednego robaka, którego wydałem na świat. Ja przyczyniłem się do tego. — Słyszałem, że to chłopak! Tem lepiej, — zrobimy z niego zręcznego złodzieja! Nauczymy go wszystkiego, co należy do zbrodniczego rzemiosła, by w przyszłości osiągnął pierwsze miejsce między złodziejami i zbrodniarzami. — Oho, wiem, co każdy ojciec jest winien wobec swego dziecka, — bądź zupełnie spokojną."

„Nędzniku, przejrzałam twoje plany!" zawołała Lola drżącym głosem, „chcesz mi wydrzeć moje dziecko i skuć mię jeszcze bardziej z twoim losem. Czy myślisz, że ten słodki aniołek posłuży ci do nowych wymuszeń?"

„A gdyby tak było", odparł Robber szyderczym tonem, „masz ochotę stanąć mi na przeszkodzie?"

„Bądź pewien, że się tak stanie", zawołała Lola. Jej oczy rzucały błyskawice i jasne płomienie. „Nie zezwolę nigdy na to! Znajduję się wprawdzie w twojej mocy, ty djable w ludzkiej postaci, poniżyłeś mię, upokorzyłeś, uczyniłeś mię twoją niewolnicą, — ale wara ci od tego dziecka! Raczej, — raczej —"

Słowo zamarło jej na wargach, nie mogła wymówić tego strasznego słowa. Wiedziała dobrze, że stoi przed złowrogim wyborem.

Albo pozostawi rabusiowi cały łup i dziecko, które stanowiło całą zawartość jej życia, jej szczęście i całą nadzieję, — albo zawoła o pomoc i krzyknie na służbę! Wtedy, — wtedy zjawią się ludzie, zanim Alfred Robber zdoła opuścić ten pokój, — ale w tym wypadku, — będzie i ona zgubiona! Kazimierz dowiedziałby się całej prawdy o czerwonowłosym bandycie. Była przekonaną, że ten, który patrzył na nią szyderczym wzrokiem, nie okaże żadnej litości. Ten nędznik powie całą prawdę, jeżeli zobaczy, że dla niego niema żadnego ratunku. Wtedy będzie wszystko stracone, — kłamstwo wyjdzie na jaw, — a Kazimierz zabije ją, albo każe wyrzucić ze zamku.

W jednej sekundzie przebiegnęły te myśli przez mózg Loli, — trupia bladość okryła jej oblicze, — dlatego nie skończyła rozpoczętego zdania. Alfred

Robber był wytrawnym znawcą ludzi; wiedział też zupełnie dobrze, dlaczego Lola nagle umilkła.

„Kończmy", odparł z niechęcią, „działajmy, zamiast niepotrzebnie mówić! Przyszedłem w tym zamiarze, by zabrać ze sobą dziecko. Piękna Lolu, powiedz otwarcie: przecież mój uczynek nie jest kradzieżą, — mam prawo na to dziecko, — czyż ono nie należy również dobrze do mnie, jak i do ciebie?"

„Nie, — nie, — tysiąc razy nie!" zawołała z płaczem kobieta, „to dziecko nie ma ani jednej kropli krwi od ciebie. To nie twoje dziecko. Natura nie może być tak srogą, by wycisnęła piętno hańby w owej nieszczęsnej godzinie, kiedy to leżałam nieprzytomna w twoich objęciach. W żyłach tego dziecka płynie krew mojego męża i jego żony!"

„Trudno będzie o dowody! — Pokaż mi dokumenty, jeżeli ci wystawiła jakie natura!"

„Każda matka czuje, kto ją obdarzył dzieckiem".

„Nie zaprzeczam wcale temu! Matka, która nie ma wyboru i oddaje się tylko jednemu mężczyźnie, nie może się pomyślić w tym względzie. Mój skarbie, z tobą jest inaczej. Lecz kończmy — Dam ci dobrą radę, moja gołąbko, pozostań spokojnie na posłaniu. Nie gniewaj się, to może zaszkodzić twojemu zdrowiu. Pozwól, że wezmę ze sobą dziecko. Każdy plan Alfreda Robbera musi się spełnić. Po drugie nie odjadę zbyt daleko z moim synkiem. Pozostanie nie daleko ciebie, a jeżeli okażesz się grzeczną i pokorną, jak niegdyś pod „zieloną papugą", gdzie cię nazywano królową tańców, to pozwolę ci od czasu do czasu zobaczyć się z naszem dzieckiem".

Serce Loli przeszywały tysiączne boleści, — łzy zwilżały jej oblicze, — morze rozpaczy wzbierało jej piersią, — nie mogła mówić, — z niemą prośbą wyciągnęła ku Robberowi skrzyżowane ręce.

Czerwonowłosy bandyta krzątał się koło łupu. Wyjął z kołyski dziecko razem z pieluszkami, w które było zawinięte, — następnie porwał z krzesełka jedwabną chustkę i przykrył nią małego chłopca, który począł cicho płakać.

„Robaczku, musimy uważać, byś się nie zaziębił", zawołał z cynicznym uśmiechem, „w przyszłości zostaniesz pociechą twojego ojca! — Jako specjalność obierzemy ci trudne włamywania, — drobnostki pozostawimy dla innych! Teraz chodź, — nie mamy czasu na długie pożegnania, — chodź ,mój robaczku, od tej chwili należysz do mnie!"

Robber, trzymając dziecko w objęciach, zbliżył się jednym susem do okna.

Lola zakryła twarz rękami, — opadła bezwładnie na poduszki, — w jej piersi zawrzała walka, jakiej nie doznał jeszcze żaden śmiertelnik.

Nie wiedziała, czy wołać o pomoc i ratować swoje dziecko, — w takim razie była zgubiona! Jeżeli będzie milczeć, to się ocali wprawdzie, — ale straci natomiast na zawsze swoje dziecko!



W Berlinie odbył się onegdaj zjazd byłych szturmowców niemieckich, który zakończył się imponującym pochodem z pochodniami, przy udziale 25.000 szturmowców.

Ta walka trwała tylko jedną sekundę, miłość macierzyńska — odniosła zwycięstwo!

Tak, macierzyńska miłość odniosła świetny tryumf. Mimo, że Lola była złą i zepsutą, — jej całe dotychczasowe życie było jednym długim łańcuchem kłamstwa, oszustwa, podłości i fałszu, — w tym momencie słońce rozjaśniło mroki jej duszy, — słońce, które weszło w całym swoim majestacie i rozpędziło promieniami każdy posępny cień i wypełniło swojem światłem, jakby za dotknięciem różdżki czarodziejskiej, duszę młodej kobiety, aż do ostatnich zakątków, — było to słońce macierzyńskiej miłości!

Alfred Robber był już przy oknie. — Właśnie miał zamiar wejść na nie, — prawdopodobnie obmyślił już przedtem wszystko; teraz potrzebował się tylko spuścić na dół po linie, — gdy nagle Lola podniosła głowę, jej palce wbiły się w mały, biały guzik, który na jakie pół metra ponad łóżkiem był przymocowany do ściany, — i równocześnie zawołała złamanym głosem:

„Alfredzie Robberze, zatrzymaj się na chwilę, — zaklinam cię, — mam ci coś ważnego do powodzenia".

Bandyta zatrzymał się na oknie i obrócił się z widoczną podejrzliwością.

„Co takiego", odparł z niechęcią, „spieszy mi się, mów prędko. Sądzisz może, że się dam złapać w pułapkę?"

„Pragnę, by memu dziecku nie zbywało na niczem", zawołała Lola; równocześnie jednak wychyliła się z łóżka i patrzyła niespokojnie na drzwi, „sądząc z twego ubrania, musisz się znaj dować w przykrem położeniu, — pozwól, że zróbmy mały interes!"

„Chcę ucałować jeszcze raz moje dziecko, — oh, jedyny raz tylko! Weź za to te wszystkie kosztowności, które leżą tam na stole. Sprzedaj je, a otrzymaną kwotę użyj na pomieszczenie dziecka u poczciwych jakich ludzi".

Lola, wymawiając te słowa, przyciskała ustawicznie guzik swoimi białymi paluszkami i przybrała takie położenie, że Alfred Robber nie mógł zauważyć tego manewru.

„Piękna Lolu", przemówił bandyta i przytulił dziecko silniej do piersi, „twoja propozycja podoba mi się. Byłbym prawie zapomniał zaopatrzyć się w pieniądze. Te głupie kosztowności nie przedstawiają wprawdzie wielkiej wartości, — masz jednak słuszność, trzeba być ostrożnym; dlatego zabiorę je ze sobą".

„W zamian za to pozwól mi ucałować dziecko!"

Lola wychyliła się jeszcze bardziej z łóżka, — zdawało się jej, że słyszy,



Z pogrzebu króla Anglji, Jerzego V: chwila przed spuszczeniem trumny do grobu w kaplicy św. Jerzego w Winsdor.

kroki na schodach, — przycisnęła z całych sił biały guzik.

„Ucałować?“ odparł ze śmiechem czerwonowłosy, „oto nie zakładaliśmy się! Nieprawda, mam ci podać dziecko w objęcia, bym następnie był zmuszony szamotać się z tobą? Alfred Robber nie wypuści swojej zdobyczy. Nigdy nie popełniłem takiego głupstwa, tem mniej obecnie“.

„Łotrze“, zawołała Lola, „jesteś w stanie wydrzeć matce własne dziecko i nie chcesz jej nawet pozwolić, by je pobłogosławiła? — Otrzymasz za to zasłużoną nagrodę, — jestem zgubiona razem z tobą, — lecz przynajmniej dziecko zostanie uratowane!“

Równocześnie otwarły się drzwi, — snop światła rozjaśnił sypialnię, — Zygmunt i Kazimierz w towarzystwie Walentego i trzech innych sług, wpadli do środka.

„Co się stało?“ zawołał hrabia Zygmunt, — „dlaczego dzwoniłaś tak gwałtownie? Kobieto, — ha, — ha, — tam — tam — mężczyzna, — trzyma dziecko w ramionach, — łapcie go, — to złodziej!“

„Stój ,podły zbrodniarzu“, krzyknął Kazimierz piorunującym głosem. Błyskawicznym ruchem ręki wyjął z kieszeni rewolwer i skierował go w piersi czerwonowłosego. „Nie ujdziesz mi tym razem! Musisz wyrównać w tym domu krwawy rachunek, znam cię, — tak, tyś Alfred Robber!“

Cała ta scena odbyła się tak szybko, że Alfred Robber nie miał czasu wyskoczyć na okno i wydostać się na wolność.

Postacie hrabiów i lokaji zjawiły się tak nagle, jak duchy, które ukazują się w teatrze wśród grzmotów i błyskawic. Czerwonowłosy przestępca, nie tracący zwykle nigdy przytomności umysłu. wydał teraz przeraźliwy okrzyk i cofał się z przestrachem przed czarną lufą pistoletu.

„Dziecko“, zawołała Lola ze swego posłania, „odbierz mu dziecko! Święty Boże, on jest w stanie zamordować naszego syna!“

Kazimierz zbliżył się do Robbera, nie wypuszczając broni z ręki ,— i przemówił rozkazującym tonem:

„Daj tu dziecko, nikczemniku, albo wpakuję ci kulę!“

Alfred Robber wyprostował się i zawołał głosem, któryby można porównać z ostrzem noża:

„Dziecko — jakiem prawem żądasz odemnie tego dziecka, panie hrabio?“

„Łotrze, chcesz je ukraść, — i pytasz się jeszcze o to?“

„Nikt nie rabuje swojej własności!“ syknął szyderczo bandyta.

Lola padła bez czucia na poduszki, — zdawało się jej, że zalewa ją morze górą olbrzymich bałwanów, — słyszała tylko świst i szum.

„Daj tu dziecko“, zawołał powtórnie Kazimierz, „nie widzisz, łotrze, że jesteś stracony?“

„Proszę mi darować, panie hrabio“, odparł Robber, „jak widzę, z pańskiej strony zachodzi pomyłka. To dziecko, które trzymam w objęciach, nie należy do pana hrabiego“.

Kazimierz wydarł dziecko czerwonowłosemu bandycie szybkim ruchem i złożył je w ręce Elżutki, która także nadbiegła. Na twarzy Elzy malowało się straszne przerażenie.

„Dziękuję, panie hrabio“, zaśmiał się szyderczo Robber, „jak widzę, jesteś pan gotów zająć się mojem dzieckiem i spełnić ojcowski obowiązek, mimo że pan nie ma do tego żadnego prawa.

„Proszę dalej słuchać“, mówił Alfred Robber głosem podobnym do ryku podrażnionego tygrysa, „tak to prawda, przyszedłem tutaj i chciałem zabrać ze sobą dziecko. Nie byłbym jednak popełnił przez to żadnej kradzieży, gdyż ty hrabio nie jesteś ojcem tego dziecka, lecz, — ja ,Alfred Robber, włamywacz, złodziej i rozbójnik!“

Kazimierz zatoczył się, jakby otrzymał silne uderzenie pięścią. Zygmunt przyskoczył do niego ,ujął rękę młodego hrabiego i szepnął mu drżącym głosem:

„Kazimierzu, zrozum przecie tego nędznika, — pojmuję jego słowa, — wszedł do tego domu w podłym zamiarze, jednak opatrzność wybrała go za swoje narzędzie. Z jego pomocą zdemaskujemy podłą kobietę, która nas już za długo oszukiwała“.

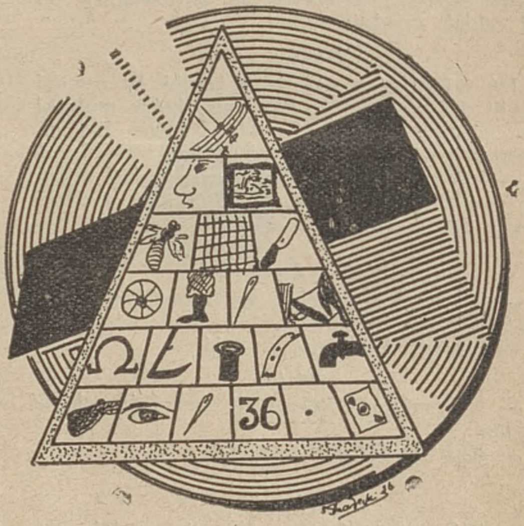
Kazimierz wzdrygnął się, — cała krew zbiegła mu z twarzy, a oczy błyszczały złowrogim ogniem.

(Ciąg dalszy w nast. numerze.)

CHWILA ZASTANOWIENIA

P R Z E K Ł A D A N K A

uł. F. Gałecki — Głowno



Odgadnąć każdy rysunek, a potem wziąść z każdego wyrazu pierwszą literę, następnie litery poprzestawiać w rzędach poziomych, tak, aby otrzymać wyrazy licząc z góry o jedną literę więcej.

S Z A R A D A

(uł. Wacław B. — Gniezno)

Towarów różnych bele
to są *pierwsze—trzecie.*
Drugie—trzecie zaś, broń dawna,
dziś już mało znana,
a *raz* — miłe pożegnania.
Wszystko — to dzielnica,
gdzie jest Żnin i okolica.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrodę w postaci książek. Rozwiązania należy nadsyłać do piątku 21 lutego br.

Rozwiązanie zadań z nr. 5 „Moich Powieści“: *Magiczne schody:* 1. Atak 2. Tani 3. Antena 4. Kierat 5. Nawa 6. Ataman 7. Adela 8. Neron 9. Lody 10. Anyż. *Szarada:* Anhelli.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Lucyna Pankówna — Głowno, „Czarny Olek“, Leokadja Krawczykówna — Małe Pułkowo, Antoni Kwiatek — Bożejewice, Djonizy Janicki — Gniezno, Wacław Bultrowicz — Gniezno, Gertruda Pohórówna — Radzyń-wieś, Jadwiga Oberska — Ząbkowice, Feliks Romaniuk — Włodzimierz, Aniela Walkowiakówna — Sieroszewice

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Leokadji Krawczykównie z Małego Pułkowa i Feliksowi Romaniukowi z Włodzimierza.

H-U-M-O-R

W rozdrażnieniu

— Panie bufetowy, ostrzegam pana, że jeżeli pan jeszcze raz tak mi piwo namierzy, że będzie 3/4 szklanki, to się doprawdy miarka przeleje.

Skuteczna skarga

— Proszę pana, pańska córeczka uderzyła mego Jasia w głowę swoją lalką...
— A to nic nie szkodzi, proszę pani, ta lalka się nie stłucze.

Wymówka

Stara śpiewaczka o ochrypłym, zgrzytliwym głosie zwraca się do swego gościa:
— Jakie pieśni pan najbardziej lubi?...
— Stare, jak najstarsze...
— Dlaczego?...
— Bo nikt już ich nie śpiewa.

Małpa tęskni

— Dyrektor pewnego ogrodu zoologicznego wyjechał na wakacje. Po pewnym czasie otrzymał od swego asystenta list tej treści:
„Małpa zdaje się bardzo tęsknić za towarzystwem. Co mamy począć aż do pańskiego powrotu?"

Magik

Na ulicy popisuje się magik. Jakiś widz pyta się swego sąsiada:
— Panie, czy on naprawdę jest dobrym magikiem?
— Też pytanie! Dałem mu do pokazania jednej sztuczki fałszywą 20 złotówkę, a on mi oddał zupełnie dobrą.

Gdyby...

Jaś i Piotruś bawią się w koniki. W pewnej chwili Jaś przewrócił Piotrusia, który podnosi się ociężale z podłogi, patrzy spode łba na przyjaciela i powiada:
— Wiesz, Pietrusiu, gdybym nie był takim przyjacielem dzieci, tobym ci odrazu za taki kawał dał w skórę...

Wąż z Loch Ness

— Dlaczego o szkockim wężu morskim mamy tak skąpe wiadomości?
— Skąpe? Wiadomo, szkocki!...

Dialog

— Najdroższa! powiedz mi choć jedno ciepłe słówko...
— Kup mi futro...

Filozof

— Cały błąd tkwi w tem, że wydaje się za dużo pieniędzy na piwo. Gdybym miał teraz te wszystkie pieniądze, które dotąd wydałem na piwo!
— Cóżbyś z niemi począł?
— Kupiłbym sobie najpierw flaszkę piwa.

Przyjacielska rada

Pani Tusia żali się przed sąsiadką:
— Wyjeżdżam jutro z mężem nad morze i nie wiem, co mam zabrać, a co zostawić w domu...
— Niech pani zrobi, jak ja: — wszystko, co moje, zabieram, a wszystko co męża — zostawiam...

Wygadał się

— Wprawdzie, proszę pana dobrodzieja, mam tylko tysiąc złotych miesięcznie, ale mam nadzieję, że zdołam za te pieniądze wyżywić pańską córkę...
— Ależ naturalnie... — odpowiada rozpromieniony przyszły teść — nietylko moją córkę, to wystarczy dla całej naszej rodziny!

Ocena

— Jak się panu podoba nowa sztuka?
— No, niezła, niezła, ale wie pan, na premjerę to się zupełnie nie nadaje.

Nieporozumienie

Podczas ostatniej zimowej zawieruchy w maju wiatr zerwał z głowy kapelusz profesorowi Fajtłapskiemu. Profesor puścił się za nim w pogoń i złapał go z wielkim trudem w ulicznym ściekiu. Stanął więc zadyszany i zaczął czyścić kapelusz. Gdy zamierzał już wcisnąć go na głowę, zbliżył się jakiś pan, wziął mu kapelusz z ręki i rzekł:
— Dziękuję panu...
— Jakto?... Przecie to mój kapelusz! — woła profesor.
— Pan się myli... To mój kapelusz...
— A gdzie jest mój?!
— Na gumce, na pańskich plecach...

Cudowny środek

— Jest taki korzeń, co, jak go się weźmie w rękę, to ząb przestaje boleć!
— Niemożliwe!
— Ależ tak!
— Jakiż to korzeń?
— Korzeń bolącego, wyrwanego zęba.

Wyszukał sobie zajęcie

Żebrak puka do drzwi. Otwiera mu gospodyni.
— Łaskawa pani... trzy dni nic nie jadłem, jestem głodny, pracy nie mogę znaleźć...
— A co wy umiecie robić?
— Bo ja wiem... Jakby mi panifusia dała butelczynę wódki, kiełbasę, miękki fotel i ciepłe pantofle, tobym se usiadł w kącie przy kominku i dopilnował, żeby ogień nie wygasł...

Lingwistyka

Pan Pafnucy, zredukowany buchalter, tak długo i wytrwale czytywał drobne ogłoszenia aż wreszcie pewnego dnia znalazł w dziale „Posady zaofiarowane" coś odpowiedniego dla siebie.
„Poszukujemy zdolnego buchaltera. Wymagana znajomość angielskiego. Warunki do umowy."
Pan Pafnucy stanął niezwłocznie pod wskazanym adresem.
— Pan do mnie? — spytał szef.
— Tak. W sprawie ogłoszenia. Jestem buchalterem....
— Aha — przerywa szef — do you speak english?
— Słucham?
— Mówię wyraźnie: do you speak english?
— Nie rozumiem...
Szef denerwuje się i powiada dobitnie:
— Do... you... speak en-glish?
Pan Pafnucy wzrusza ramionami.
— Pytam — irytuje się szef — czy mówi pan po angielsku?
Pan Pafnucy uśmiechnął się i odrzekł:
— Ależ oczywiście! Doskonale!

Humor sowiecki

Mówca wiecowy przemawia w Leningradzie na zebraniu:
— Piatiletka nie zawiodła pokładanych nadziei! Oto naprzykład weźmy taki port w Leningradzie. Cóż tu przedtem było? Nic. A teraz dzień w dzień przybija mnóstwo okrętów!
Na te słowa jeden z słuchaczów odzywa się:
— Co wy tam, towarzyszu, wygadujecie, jakie tam znowu okręty przybijają? Przecież sam tam pracuję, to chyba wiem...
— Nic nie wiecie, towarzyszu — przerywa mu prelegent — nie czytacie widocznie gazet...

Zbyteczna ciekawość

Czeladnik Klepka jest bardzo ciekawym człowiekiem. Wszystko chce wiedzieć. Wczoraj zwraca się do majstra:
— Panie majster, co to jest teleskop?...
— Teleskop? — powtarza majster, skrobiąc się w głowę. — To pochodzi z amerykańskiego języka... Czy ty umiesz po amerykańsku?
— Nie...
— No, to dlaczego się pytasz?... Jak ci wytłumaczę?...

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę mies. 95 gr, kwart. 2,85. Pod opaską mies. zł 1,50, kwart. zł 4,50. Zagranicą zł 1,50 mies. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp., wydawnictwo nie odpowiada za dostarczanie pisma, a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA i ADMINISTRACJA Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8 P. K. O. Nr. 207.393. — Telefon 32

Rękopisów nie zwraca się. Wystarczy adresować: „MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— zł, 1/2 strony 225,— zł i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 31 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 proc. zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 50 proc. Ogłoszenia przyjmuje się 10 dni przed datą numeru

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Ksycki. — Red. odpow.: Marja Zemmlerówna — Zakłady Wydawnicze Alfred Ksycki w Żninie